Nr. 4 (1618) Warszawa, 27 stycznia 1912 r. Rok XXXII.

PRAWDA

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Redakcja i Administracja: WŁODZIMIERSKA 5 Telefon 73-80.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

O Narodowej Demokracji.

„Naści kaduceusz polski,
Mąć nim narodową kadź"
(Wyspiański).

Przegląd „stronnictw politycznych w naszym kraju" rozpoczyna *Głos Warszawski* mściwym porachunkiem z herezją we własnym obozie. Aczkolwiek główny organ endecji i tym razem wystąpił zaczepnie, a poglądy swoje wygłasza zwykłym tonem bezapelacyjnych wyroków — nikogo ten sztuczny tupet nie zwiedzie: właściwie bowiem nikt inny, jeno właśnie endecja staje przed sądem stronnictw politycznych w naszym kraju i w obliczu całej opinji, czując naglącą potrzebę usprawiedliwienia się ze swych błędów i przewinień.

A że nie chce uczynić tego otwarcie, więc występując z krytyczną oceną innych grup maskuje własną odpowiedzialność prześwietlaniem cudzych przywar.

Istotnie, można surowo sądzić „secesjonistów", i odszczepieńców endecji, ale wszak nie oni rej wiedli w polityce naszego kraju; można potępiać „realistów" ale nie oni przecież wycisnęli swe piętno na fizjognomji doby ostatniej; można postępowcom różne czynić zarzuty, ale odpowiedzialność za wszystko, co zaszło, nie na nich ciąży, lecz na tych, co w redakcyi *Głosu Warszawskiego* zasiadają.

Zbiegiem okoliczności, w tym samym czasie i w Galicji winy i przestępstwa dem. narodowej wypłynęły na światło dzienne na tle kampanji, jaką rozjątrzeni klęską „wszechpolacy" wytoczyli przeciw Kołu polskiemu we Wiedniu i władzom krajowym we Lwowie. Wobec tego nie od rzeczy będzie uczynić zwięzły przegląd giestów i czynów endecji lat ostatnich.

Ale tu przedewszystkiem rzuca się w oczy, że w ciągu krótkiego czasu dziwne to stronnictwo kilkakrotnym i gruntownym uległo przemianom. Nie ustaliły one bynajmniej rysów jego oblicza. Dem. Narodowa na schyłku żywota jest równie mglista, bezładna, bezbarwna i bezprogramowa, jak i w zaraniu swej dość awanturniczej karjery. Nawet *Głos Warszawski* dyskretnie przyznaje, że „polityka stronnictwa nie odznaczała się ścisłą konsekwencją".

Bo też trudno wyobrazić sobie większą skalę przeciwieństw, niż ta, jaką zawarła N.-D-cja w krótkich swoich dziejach.

— „Zaczęli od wolnomyślności i braterstwa narodów — pisze Kulczycki w ciekawej na ten temat rozprawie[1]) — a skończyli na klerykalizmie i sianiu baśni rasowo narodowych; rozpoczęli od naiwnego przeciwstawiania cywilizacji „chłopskiej" „pańskiej", a skończyli na walce z samodzielnym choć umiarkowanym ruchem ludowym w Królestwie"...

Przykłady mnożyć można bez liku. Toć przed 10 niespełna laty chciał p. Grabski, dyktator stronnictwa w Galicji, wywołać powstanie i rzucić „pół miljona armii ludowej" na Ruś i Litwę a jednocześnie pisano w *Przegl. Wszech-*

[1]) L. Kulczycki: „[illegible] Narodowej Demokracji". Lwów, 1911.

polskim: „Polskę zdobyć musimy krwią i żelazem“. W pięć lat potym zatarła się już granica między N-D-cją a „ugodą“, zaś gdy wódz tutejszy przesiaduje u Donona z grafem Bobrynskim, jednocześnie lwowscy jego komparsi nie chcą uznać Rusinów za naród odrębny, by wschodnich swoich „przyjaciół“ nie drażnić.

Gdy tu, w Królestwie, sztab główny endecji piętnuje mianem „słabych głów“ i „szalbierzy“ owe różnolite żywioły, nieprzejednane na punkcie haseł narodowych, które sam niedawno propagował — zarazem tam, we Lwowie, gorliwie wichrzy wśród młodzieży, podbija bębenka niesumiennym szowinistom i obrzuca zgniłemi jajami namiestnika za niedość „narodowe“ rządy.

Endecja zarzuca mu też prowadzenie polityki „austrjackiej“ gdy zarazem tu za niezbędne kryterjum dojrzałości naszych stronnictw uznaje stawianie sprawy polskiej na gruncie państwowym.

Stawiąc sobie w programie za główną wytyczną „interesy ludu“, co mogło ujść w dobie czczej frazeologji, przywódcy tego stronnictwa w Galicji, gdzie słowa czynem poprzeć należy, oparli się jawnie lub skrycie wszystkim bez wyjątku reformom w duchu demokratycznym i postępowym. Potępili więc powszechne głosowanie, jako „nienarodowe“ i „bankrutujące“, sprzeciwili się 4-przymiotnikowemu prawu głosowania do rady miejskiej we Lwowie, wreszcie przeciwią się reformie wyborczej w Sejmie pod pozorem, że wyjdzie ona na korzyść Rusinom.

W teorji, jak również w polityce praktycznej bezładne kreślili zygzaki, zachwalając najgorszego rodzaju tandetę tonem solennej i niezachwianej pewności, która imponować mogła tylko zupełnym ignorantom. W końcu poczęli zdradzać zupełnie cyniczną beztroskę. W akademickim swoim organie głoszą, nie mrugnąwszy okiem, że „nacjonalizm jest wynikiem demokratyzacji“, że zarazem jest „haszyszem trującym“ i „niedorzecznością“, by wreszcie, piórem p. Lutomskiego, uznać swój własny kierunek za blisko spokrewniony z francuską ligą monarchistów *(Action Française)*, która chce wykorzenić i do cna zniszczyć republikę, demokrację, parlamentaryzm i wolność sumienia.

Koncepcje narodowe N.-D-cji, szeroko i mglisto omawiane przez p. Balickiego, redukują się ostatecznie do żydożerstwa typu *Roli* i ścisłego przymierza z „podolakami“ w Galicji.

Praktyczna działalność stronnictwa wydała plon opłakany. I tu przyznaje *Głos Warszawski* wstydliwie, „że nie mogło się ono wykazać powodzeniem“ ale przemilcza, że czyniło co mogło, by wyczerpać wszystkie możliwe formy błędu.

Endecja sprawowała tu rządy bezwzględnie, z nikim nie dzieląc się władzą, to też sama dźwigać musi brzemię fatalnych przewinień.

Wiodąc przedstawicielstwo polskie do I-ej Dumy, jęła powoływać się na traktat wiedeński, co było jak najfałszywszym krokiem i jawnym nonsensem.

W drugiej Dumie o traktacie już nie mówiono, lecz prezes Koła polskiego, stosując politykę „silnej ręki“ zraził do nas opozycję, a rządu nie nastraszył. Skutek był taki, że przedstawicielstwo polskie okrojono o $^2/_3$.

W III-ej Dumie poczęto chodzić na palcach i wysługiwać się październikowcom — na kredyt. Zarazem stali się endecy wymagający i surowi dla „kadetów“, dość bezładne stawiąc im zarzuty

ECHA PRAWDY.

Głupstwo jest wieczne.

Wybory w Niemczech już skończone; politycy polscy zerwali dojrzały owoc z drzewa, pielęgnowanego starannie przez szereg lat przymierza z katolickim centrum.

Szlachetna ta partja odebrała im cztery mandaty, w zamian za co Polacy dopomogli w jednym okręgu kandydatowi centrowemu do zwycięstwa nad wolnomyślnym, a zyskali pomoc katolików niemieckich do zwalczania polskiego socjalisty Biniszkiewicza. Socjaliści na Śląsku postanowili dopomagać Polakom do zwycięstwa nad centrowcami, za co zostali przez nich zgnębieni przy pomocy centrowców. Słowem, wszystko działo się mądrze, logicznie, sprawiedliwie. Cztery okręgi Koło polskie straciło, rozdrażniło przeciw sobie najpotężniejszą dziś w parlamencie partję, t. j. socjalistyczną, z tryumfu opozycji nad partjami rządowymi i hakatystycznymi najmniejszego nawet nie odniesie zysku, a całe przeobrażenie się Niemiec w duchu nowoczesnym — co obecne przesilenie wyborcze niewątpliwie zapowiada, odbędzie się wbrew im, na ich plecach, może ich kosztem, gdyż oni wiernie stoją przy bankrucie, t. j. czarno-niebieskim bloku.

Zaiste, warto przyglądać się im blisko, oczami szeroko otwartymi i uczyć się, do jakich politycznych rezultatów doprowadza abdykacja z rozumu — uznana jako narodowe credo.

Czy Skarga mógł nie być fanatykiem?

Kurjer Warszawski widocznie polegając na tym, że nikt z jego czytelników do dzieł historycznych, jako żywo, nigdy nie zajrzy, domaga się, by dyskusję o zasługi i winy ks. Piotra Skargi zupełnie usunąć z prasy perjodycznej a przenieść na pole krytyki naukowej. Tą drogę chce sobie pozostawić wolne pole do wzywania: „naszych wnuków i prawnuków“, by nadal wpatrywały się w aureolę „jednego z najgorętszych patryjotów, jakich Polska wydała i jednego z najwymowniejszych karcicieli naszych wad narodowych“, człowieka, któremu chyba to zarzucić można, że ulegał duchowi czasu i „nie wyróżniał się niczym od innych współczesnych mu ludzi — jeśli o fanatyzm i nietolerancję chodzi“ a to nie przeszkadza że „nad błędami i omamieniami całej epoki wspaniale zajaśniały jego zasługi i cnoty“.

Co słowo, to błąd, lub — nazywając rzeczy po imieniu — co słowo, to fałsz.

zrazu mieli im za złe, że uznają nasze prawa polityczne bez targu (!), potem — że prócz nas wyzwolić pragną innych „inorodców", że zbyt współczują żydom, że wreszcie stoją na gruncie państwowym rosyjskim. Przedtym straszono ogół polski „radykalizmem" kadetów, dziś prezentuje się ich, jako pionierów rosyjskiej idei narodowej. Ale zarazem doczepia N-D-cja do tej idei *neoslawizm*, którym pragnie zaszachować rząd i nacjonalistów rosyjskich; lecz rzeczy taki przybierają obrót, że corychlej musi wycofać się z imprezy.

Te wszystkie doświadczenia boleśnie dały się we znaki narodowi, ale wodzowie N-D-cji niczego się dotąd nie nauczyli a materjał ludzki, co się dokoła nich skupiał, jest dziś bezpowrotnie dla kraju stracony. Słusznie zauważa Kulczycki:

— „Rozkład narodowej demokracji w Królestwie uwidocznił nie tylko bankructwo jej zupełne, wykazał jeszcze i to, że nie zdołała ona na tyle wyrobić ludzi, aby ci mogli samodzielnie pracować. Istotnie, wszyscy ci, co należą do frondy, nie są w stanie stworzyć żadnego żywotnego stronnictwa."

Jakoż nigdy nie była N-D-cja, mimo pochlebnego o sobie mniemania, ani szkołą dojrzałości politycznej, ani tym mniej szkołą moralności i hartu ducha. *Głos Warszawski* ze sztucznym tryumfem zaznacza, że rozłam w partji wywołano umyślnie, by pozbyć się „słabych głów", ludzi „mocnych w gębie" i „szalbierzy politycznych" uprawiających „zwyczajne łupiestwa" czyli defraudację grosza publicznego. Z takich ludzi formowały się więc zaciągi stronnictwa. Ci co w nim pozostali, napewno nie są lepsi, a roztrwonienie Skarbu Narodowego na cele partyjne dotąd za rzecz chwalebną poczytują.

Rzeczą jest też ciekawą, że stronnictwo, od „żywiołów obcych" oczyszczone, postradało też cały swój bagaż ideowy i aby nie stać z pustymi dłońmi pożycza sobie od realistów taktykę zewnętrzną, od *Roli* — zasadnicze w kraju stanowisko, zaś „nacjonalizm integralny" od monarchistów francuskich, o czym obwieszcza *Przegląd Narodowy*...

To w Królestwie. W Galicji zaczęli endecy od programu „wyodrębnienia" rychło jednak obrali właściwszą i łatwą drogę — jątrzenia waśni plemiennej. Zamiast żydów użyli tym razem Rusinów. Weszli też przy tej okazji w zażyły z „podolakami" stosunek, idąc ręka w rękę z najgorszą galicyjską staroszlachecką reakcją. W myśl tej polityki, podolak hr. Piniński popierał moskalofilów przeciwko ukraińcom, a „endek" Popławski był pierwszym polskim publicystą, który takie metody zalecał. Pochwalał je też niedawno p. Antoni Sadzewicz w *Gazecie Warszawskiej*, zaznaczając, że Polacy w Galicji bronią skutecznie interesów Rosji...

Wiemy więc, jak wygląda patrjotyzm i demokratyzm tych ludzi, ich dojrzałość polityczna i wartość moralna; zobaczmyż jak szanują „jedność" narodową, której pełne mają usta.

W Galicji od 2 lat N-D-cja usiłuje *per fas et nefas* obalić namiestnika, który śmie własnym kierować się zdaniem, a z chwilą, gdy straciła batutę w kole polskim — kopie i pod nim dołki bez najmniejszych skrupułów. Oto jak charakteryzuje tę kampanję umiarkowany *Dziennik Polski*:

— Nie jest to krytyka, zawsze pożyteczna

Nie „z dzisiejszego punktu widzenia", lecz ze współczesnego sobie, z punktu widzenia Polski z końca XVI-go wieku, Polski mądrej, humanitarnej, tolerancyjnej i patrjotycznej — zasługuje ks. Skarga na najsurowsze potępienie. Nie był on wytworem swego środowiska, lecz z nim zapamiętale walczył o uprawnienie bezprawia, dla którego sankcję w końcu po zaciekłych usiłowaniach uzyskał kosztem wewnętrznego spokoju i zewnętrznego bezpieczeństwa kraju. „Karciciel wad narodowych" zaszczepił w narodzie jad najzgubniejszej trucizny, która jego organizm stoczyła, nałóg samowoli i nierządu. Nietylko patrjotyzmem nie przewyższał współczesnych ale do nich nie dorastał, ich patryjotyzm poskramiał, piętnował i karcił. Lepszym patryjotą od niego był Jan Zamoyski, który choć „połowicę zdrowia swego" oddać chciał, by wszystkich dyssydentów „papieżnikami" widzieć, gotów był oddać „wszystko zdrowie", aby im nikt gwałtu nie czynił i aby on na tę niewolę nie patrzył. Patrjotami byli posłowie i senatorowie duchowni i świeccy, którzy dla ustalenia ładu i prawa w Polsce w 1606 r. po długich dyskusjach do porozumienia i zgodnej umowy doszli, „politycy", stawiający dobro Rzpltej ponad kontrowersje religijne, których „ziemski, bydlęcy, djabelski rozum" Skarga piętnował i zohydzał. Nie był patryjotą ten, który wraz z innymi, przewidując upadek kraju, uważał go jako mniejsze zło, gdyż lepiej „ponieść szkodę na tańszej rzeczy" i pierwszy z Polaków z myślą zagłady ojczyzny doczesnej się godził. Nie jaśniał nad błędami i omamieniami epoki ten, który cnotliwych, zasłużonych wiernych ojczyźnie obywateli tępić zalecał, a żyjąc wśród narodu, jaśniejącego nauką, kulturą, wysokim poszanowaniem prawa i wolności, dał mu najpotężniejsze pchnięcie w otchłań ciemnoty, zdziczenia i fanatyzmu.

Był synem złotego wieku — stał się ojcem okresu rozkładu.

Semper idem.

Kilka tygodni temu, zwracaliśmy uwagę na dyscyplinę dewocyjną w szpitalach warszawskich. Następnie oczekiwaliśmy odzewu zaatakowanych w tej sprawie osób, przeważnie doktorów — inteligentów.

Milczenie...

Oto charakterystyczny sposób reagowania na uwagi prasy i publicystyki, znamienny objaw i możliwy chyba tylko w Polsce.

Naturalnie, każdy z atakowanych potrzykroć przeczytał słowa, rzucone pod jego adresem, ale... uszy po sobie... i milczenie, jakby nigdy nic...

— Niechaj sobie prasa atakuje coraz usil-

i pożądana, za którą i posłowie i kraj z pewnością byliby wdzięczni: jest to tylko robota gryzoniów, tylko ciągłe wyszukiwanie nieistniejących zaniedbań, ciągłe posądzanie Koła o jakieś intrygi, konwentykle, kneblowanie opozycjonistów i tym podobne nieprawości!"

Powściągliwy *Czas* dostrzega w knowaniach endeckich „Zamach na sprawę polską" i bije na trwogę:

„Nigdy nie widzieliśmy większej niesumienności w stronictwie. Dla partyjnych interesów poświęcić chce ono nietylko niemiłych sobie ludzi, ale sprawę polską. Należy to głośno i stanowczo stwierdzić. Wielkości grożącej szkody odpowiadać musi siła i energja obrony."

Tak się dziś przedstawia N-D-cja. Bankrutująca, zdyskredytowana i znienawidzona, nadrabia jeszcze miną, feruje wyroki na innych i chwyta się rozpaczliwie resztek władzy. Ale stać już ją tylko na szkodnictwo narodowe, jątrzenie waśni plemiennych i knowania w kulisach.

Nie było może nigdy w Polsce stronnictwa, na którymby tak ciężka leżała odpowiedzialność. Nie było może nigdy w Polsce stronnictwa, któreby tyle dokonało spustoszeń moralnych, tyle na kraj ściągnęło ciosów, — a pozostało do końca ślepe na własne winy.

Narodowa Demokracja lekceważąc wszelkie przeciw sobie zarzuty, wspierała się wyłącznie na poczuciu siły. To jedno zupełnie jej wystarczało. Dziś jedno ją chyba usprawiedliwia: marazm i apatja innych obozów i stronnictw politycznych.

W zaborze pruskim.

II.

Po wyborach. O ile głosy polskie się zmniejszyły. Sytuacja na Śląsku. Horoskopy na przyszłość.

W miarę tego jak wyjaśniają się okoliczności wyborów do parlamentu Rzeszy z dnia 12-go stycznia, uwydatnia się coraz bardziej klęska, jaką poniosło „Koło Polskie". Wbrew pierwotnym doniesieniom liczba posłów polskich, wybranych odrazu, jest jeszcze mniejsza niż podana urzędownie nazajutrz po wyborach. Wynosi ona nie 15, lecz 14 albowiem kandydatom polskim w okręgu świeckim (Prusy Zachodnie) zabrakło do absolutnej większości kilka głosów, skutkiem czego idzie on do wyboru ściślejszego. W ten sposób kandydaci „Koła Polskiego" przechodzą do wyborów ściślejszych aż w 11 okręgach, przyczem mowy niema o doprowadzeniu ogólnej liczby posłów z „Koła Polskiego" do 20-tu.

Bezwarunkowo „Koło Polskie", a z niem i całe społeczeństwo polskie zaboru pruskiego poniosło klęskę poważną. Uszczuplenie liczby mandatów polskich jest faktem, oddziałującym bardzo ujemnie. Ale samo zmniejszenie się ilościowe członków „Koła Polskiego" bynajmniej nie byłoby dowodem jakiegoś osłabienia żywiołu polskiego, gdyby mu np. towarzyszyło zwiększenie się liczby głosów polskich. Wystarcza przypomnieć, że niemiecka partja socjalistyczna w r. 1907-ym straciła połowę mandatów, ale głosów jej przybyło — i oto obecnie powraca do parlamentu w niebywałej sile. Jakże więc stoi sprawa z głosami polskimi?

W r. 1907-ym na kandydatów „Koła Polskiego padło 453850 głosów, obecnie 438,307. Ubytek więc wynosiłby 15.051. I wnioskując na podstawie tej ostatniej cyfry, mielibyśmy słuszność zupełną, gdybyśmy mówili o klęsce „Koła Polskiego". Ale do stwierdzenia klęski Polaków jako narodu od tego jeszcze daleko. Musimy bowiem wziąć pod uwagę i polskie głosy socjalistyczne

---

niej — powiadają — nam, kierownikom instytucji, kwiatowi inteligencji polskiej, wolno nie czytać... Nam wolno być poza obrębem odpowiedzialności społecznej.

Tak, panowie kierownicy i władcy jednej z poważniejszych placówek społecznych! — wam wszystko wolno — ale jakże to mamy tę „wolność" z waszej strony nazwać?

Upodobniacie się — panowie lekarze szpitalni — do owych sióstr, pomocnic waszych, które również *nie rozumieją* swojej odpowiedzialności za zdrowie chorych szpitalnych.

A to jest znaczny *minus* na świadectwie sprawności ludzi, pracujących na polu kultury u nas, minus tak częsty, że omal powszechny, zaś tym cięższy, iż niemożliwy do usunięcia.

Boć do takich panów niema drogi. Uroczyście zasiedli w granicach swego panowania, starannie zamknąwszy za sobą drzwi, aby ich nie doszedł najmniejszy nawet odgłos krzyku życia, z rodzaju tych, o których wspominaliśmy przed kilku tygodniami...

Rządzi się więc w szpitalu jak średniowieczni władcy, mając na swoje usługi setki zakonnic i wassalów, i płynie swobodnie to dobrane towarzystwo. Trudno pomyśleć nawet o momencie i sile, któreby zdołały wyprowadzić dotychczasowy ustrój z równowagi trwania.

Chyba, że byłaby to jakieś „siła wyższa".

O, bo ta zawsze wywołuje konsternację i szacunek, niezależnie od tego, czy pochodzi z niebios, czy też od . bogów ziemskich. Trudniej bo wtedy zastosować hasło: „uszy po sobie".

Zbiorowe ciało ordynatorów szpitalnych trwa w milczeniu, jednak słyszeliśmy, iż któryś z panów doktorów szlachetnie się oburzył na nasze rewelacje:

— Toż dewocja w szpitalu jest jak zdrowie— panie dobrodzieju — bardzo, bardzo pomaga... na reumatyzm.

Dziwi nas to niezmiernie. Jeśli tak, panie doktorze, to poco było kończyć gimnazjum, uniwersytet i studja specjalne?

Posiadając takie „przekonania" należało poprzestać na czterech klasach i seminarjum duchownym, aby spocząć wreszcie na laurach kapelana szpitalnego i przy pomocy zastępu sióstr miłosierdzia leczyć cierpiących litanją i różańcem.

Smutni ludzie. Oni nie odczuwają, nie postrzegają nawet, jak dalece tracą na wartości, pozwalając wkraczać siostrom—analfabetkom w granice swej pracy lekarskiej i społecznej. Ale oni nie postrzegają również (i przedewszystkim) propagandy katolicyzmu w szpitalach — więc siostry Fela, Izabela, Petronela etc. mogą bezkarnie — nawet z dumą powtarzać (tym razem w szpitalu Dzieciątku Jezus):

przynajmniej te, które padły na kandydatów *polskiej* partji socjalistycznej. Nie są one bowiem ani trochę mniej polskie od głosów, otrzymanych przez, dajmy na to, ugodowców i klerykałów z „Koła Polskiego". Otóż w r. 1907 na *polskich* kandydatów socjalistycznych padło około 8.000 głosów. Dodając je więc do głosów, które padły na kandydatów „Koła Polskiego", otrzymamy cyfrę 461.000. Przypuszczając jednak, że na kandydatów P. P. S. głosowało ze 3.000 socjalistów Niemców, zmniejszamy te liczby do 458.000 Przy obecnych wyborach padło na polskich kandydatów socjalistycznych około 25.000 głosów. Jeśli nawet odliczymy z tego 8.000 głosów przypuszczalnie niemieckich, to i tak otrzymamy (17.000 + 438.907) — 455.807. I ta cyfra oznacza jeszcze ubytek głosów, oddanych na kandydatów Polaków, ale w każdym razie stosunkowo drobny, bo wynoszący niecałe 3.000.

Ale ubytek głosów polskich rozkłada się zupełnie nierównomiernie na poszczególne prowincje. W Poznańskiem np. przy uwzględnianiu głosów, otrzymywanych przez kandydatów P. P. S., ubytku prawie niema. To samo mniej więcej da się powiedzieć i o Prusach Zachodnich. Natomiast rzeczywisty ubytek głosów polskich da się stwierdzić w Górnym Śląsku, gdzie odbili ją kandydatom „Koła Polskiego" nie tylko socjaliści polscy i niemieccy (wystawieni w porozumieniu z P. P. S.), ale również centrowcy niemieccy.

Pokazało się, że to „odrodzenie narodowe" Górnego Śląska, o którem z taką dumą pisało się w gazetach całej Polski, bynajmniej nie jest utrwalonym w masach. Proces wyzwolenia się ludu górnośląskiego z pod przewagi niemieckiego centrum widocznie wymagał innych zabiegów i innej taktyki, aniżeli ta, jakiej używali i klerykalni ugodowcy obozu Napieralskiego i nacjonalistyczni krzykacze w rodzaju Korfantego. Nie przeprowadzili oni żadnej pracy organizacyjnej na miejscu, a w Berlinie solidaryzowali się najczęściej z polityką wręcz wrogą interesom szerokich mas ludności pracującej. Same hasła narodowościowe, popłacające jeszcze w Poznańskiem i umożliwiające tam junkrom polskim wyzyskiwanie uczuć narodowych dla polityki kastowej, na Górnym Śląsku miru nie znalazły. Robotnik górnośląski pragnął zespolenia haseł narodowych z walką o jego interesy ekonomiczne i społeczne. Nie widząc zaś działalności w tym kierunku ze strony „Koła Polskiego", stracił doń zaufanie Jednocześnie przestał obdarzać swem zaufaniem i miejscowych reprezentantów tej polityki, przywódców ruchu narodowego na Górnym Śląsku, Napieralskich i Korfantych. Kiedy zaś wybuchła walka zażarta między narodowymi demokratami a napieralszczykami, ujawniająca wszelkie strony ujemne i jednych i drugich, zaczął stronić i od jednych i od drugich. Z tego skorzystali przedewszystkiem socjaliści bardzo umiejętnie i systematycznie podkopujący wpływ „Koła Polskiego"—centrowcy. Za pierwszymi poszły żywioły, najbardziej uświadomione narodowo i społecznie, z drugiemi element jeszcze nie utrwalony w poczuciu polskości, chwiejny, niezdecydowany.

Tem się tłumaczy klęska „Koła Polskiego" na Górnym Śląsku. I klęska ta będzie zjawiskiem stałem, o ile politycy polscy nie zerwą z dotychczasową, antydemokratyczną polityką. Klęska ta może rozszerzyć się i na inne prowincje polskie zaboru pruskiego, gdyż frazes narodowościowy i tam już wkrótce może nie będzie popłacał.

Chodzi o to, że po zwycięstwie socjalistów nowy parlament mniej niż kiedykolwiek da się wyzyskać do represji antypolskich. System dotychczasowy trwać będzie w dalszym ciągu — to nie ulega wątpliwości, ale nowe zarządzenia przeciwko Polakom są stanowczo wykluczone. Rząd będzie miał za dużo kłopotu z socjalistami, ażeby chciał drażnić ludność polską. Przeciwnie, nie jest nieprawdopodobne przypuszczenie, że zapragnie on pozyskać „Koło Polskie" kosztem niestosowania praw o wywłaszczeniu, powstrzymania się od pewnych szykan i t. d. Pewne nadwątlenie ucisku,

---

— *Prawda* pisała — a jednak jest i będzie tak, jak było...

Doktorzy bowiem nie ukrócą ich samowoli: jedni wolą udawać, że nic nie wiedzą i nie czytają — inni (fakt również autentyczny)... złożą siostrze zakonnicy obraz poświęcany Matki Boskiej jako... votum zaufania...

Myśl religijna w Polsce.

Kiedy wszystkie bractwa klerykalne w naszym kraju, z gorliwym poparciem prasy, zamierzają uczcić solennie pamięć olbrzyma reakcji, który wysiłkiem cyklopowych ramion wstrzymał bieg myśli religijnej w Polsce na przeciąg trzech wieków — jednocześnie, dziwnym losu zrządzeniem, rozlegać się poczyna coraz donośniej głos wracającej do życia Reformacji. Zabita przed wiekami idea zmartwychpowstaje i w nowe przyobleka się kształty. Pierwszą w tym kierunku próbą był u nas Marjawityzm, który z kolei wyłonił ze siebie nowe, doskonalsze pędy. To, co w obozie katolickim uznano zbyt pośpiesznie za objaw rozkładu, było w istocie oznaką ewolucji. Wskutek fermentu i głośnych ostatnimi czasy rozłamów, powstały nowe religijne zrzeszenia, zbliżone do norm, rozpowszechnionych na Zachodzie.

Jeden z tych świeżych prądów polskiej myśli religijnej zorganizował się niedawno w odrębny Kościół „chrześciańsko-katolicki", na takich oparty zasadach:

— Zniesienie celibatu księży;

— Zniesienie spowiedzi usznej;

— Msza w języku polskim, w porze wieczornej, by nie odrywać ludzi od pracy;

— Rozerwalność małżeństw niezgodnych i przeniewierczych;

— Post nieprzymusowy;

— Posługi kapłańskie bezpłatne;

— Kapłani chrześciańsko-katoliccy mogą trudnić się dowolną pracą zarobkową, o ile gmina nie łoży na ich utrzymanie.

— Zarząd gminy obieralny składa się z osób świeckich.

Jak widać, założyciele nowej sekty wprowadzają w życie kościelne szereg przeobrażeń, zgodnych z duchem czasu, więc pożytecznych. Raz jeszcze okazuje się, że rozwój myśli religijnej, przyzywany dość nieostrożnie przez naszych klerykalistów, poczyna wydawać gorzkie dla nich owoce.

Duch Skargi w Krakowie.

Znany działacz społeczny w Krakowie, d-r Emil Bobrowski, skazany został na 14 dni aresztu

pewien opór hakatyzmowi ze strony sfer rządzących już i teraz daje się odczuwać. A to niechybnie prowadzi do osłabienia uczuć nienawiści względem zaborcy, a więc i do zwracania większej uwagi na sprawy społeczno-ekonomiczne, usuwane dotąd na plan dalszy ze względów obrony narodowej. Te sprawy niechybnie zaczną odgrywać rolę główną w życiu społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim w niedalekiej przyszłości. I tylko te partje które potrafią zespolić organicznie obronę interesów narodowych ludności polskiej i obronę jej dążności ekonomiczno-społecznych, zdołają się uchronić od klęsk politycznych.

Obserwator.

Przyrodoznawstwo czy Humanizm?

Mimo nagromadzenia stosu rozpraw, studjów i przyczynków, charakteryzujących wartość rozmaitych systemów i kierunków wykształcenia, nie ustalono dotychczas w tej dziedzinie żadnych prawd niewzruszonych.

Ponieważ życie nie może zatrzymywać się ani chwili nawet u rozdroża największych wątpliwości człowieka, żądając odeń decyzji natychmiastowej, ponieważ pokolenia wciąż dojrzewają, coraz nową falą zapełniając ławy szkolne i aule uniwersyteckie, więc na szereg lat przyjmuje się względną wyższość tego lub owego systemu, aby niebawem poddawszy go rewizji, zmienić swe zdanie biegunowo, przerzucając się do systemu przeciwnego.

Śród ustawicznego wahania się osądu, nie mamy nawet tej pociechy, aby różnica zdań z poziomu zagadnień zasadniczych sprowadzona została na pole rozważań szczegółowych, mniej ważnych.

Przeciwnie! Nie porozumieliśmy się dotąd w sprawie najbardziej ogólnej, zasadniczej: nie rozstrzygnęliśmy dotąd naczelnego sporu co do stosunkowej, w obrębie wychowania i kształcenia, wartości humanizmu i przyrodoznawstwa.

Pokolei oba te kierunki przychodzą do głosu; zabierając zaś głos, stale rozpoczynają od wyroku zagłady na swego przeciwnika. Klasycy i humaniści za największego szkodnika rozwoju duchowego młodzieży uważają system, dający w wychowaniu i nauczaniu wyłączne pole naukom przyrodniczym. Zwolennicy, natomiast, nauk ścisłych z równą bezwzględnością piętnują szkodliwość i jałowość studjów klasycznych.

Z reguły, możnaby przepowiedzieć, uogólniając spostrzeżenia dotychczasowe, że pokolenie każde potępiać będzie ten system wykształcenia, w którym samo rozwinęło się i dojrzało; potępiać będzie go dlatego, iż samo na sobie stwierdzi jego braki. Mówimy, rozumie się, o przedstawicielach pokolenia myślących, obdarzonych samowiedzą, przywykłych do posługiwania się analizą w swym życiu wewnętrznym, moralnym zarówno jak umysłowym. Poza nimi, a raczej pod nimi, znajdziemy oczywiście owczy tłum t. zw. inteligencji, która dlatego chwali klasycyzm, że zna dwa wiersze z Homera, i dlatego szczyci się wykształceniem przyrodniczym, że nie odróżnia Platona od Plotyna.

Śród nas, których nękała w dzieciństwie i w młodości — szkoła filologiczna, utrzymuje się dotychczas uporczywie wrogi stosunek względem klasycyzmu. Szerokie uwzględnienie przyrodoznawstwa w szkole obecnej, powitaliśmy, jako reformę radosną i zbawienną.

Wyrugowanie łaciny i greczyzny z programu obowiązkowego nauczania wydało się nam jakoby owym cudownym „przepędzeniem bestji tryumfującej", o którym pisał Giordano Bruno, przed wiekami.

Ale co powie o realistycznym kierunku, jaki w obecnej szkole zapanował, — pokolenie następne? Jak osądzi go to pokolenie, które obecnie

---

za to, że w odczycie ganił gminę krakowską, iż buduje kościół, gdy w mieście brak szpitali i szkół.

Najwyższy trybunał kasacyjny we Wiedniu, do którego odwołał się skazany, wyrok ten skasował. Należy zaznaczyć, że Wiedeń, stolica państwa, związanego z Rzymem węzłami najwsteczniejszego na świecie konkordatu, ujawnił w tej sprawie większą od Krakowa skłonność do tolerancji — jakkolwiek uchodzi Kraków za polskie Ateny.

Ateny? Chyba dlatego, że sądy tamtejsze, gdyby mogły, toby wszystkie herezje i nowinki, drakońskim karały wyrokiem.

Przykład płynie z góry

Pontyfikat Piusa X-go zainaugurował w kościele katolickim okres, który możnaby nazwać publicystycznym. Z Rzymu wychodzą na świat encykliki, jedna bardziej zdumiewająca od drugiej, a w ślad za tym ze stolic biskupich sypią się listy pasterskie, natchnione tym samym duchem, choć ubrane w popularniejszą formę. Do najpłodniejszych publicystów imfułatów należy biskup kielecki, ks. Augustyn Łosiński.

Jeszcze nie przeminęło wrażenie jego dawniejszego listu, odczytywanego z ambon, a oto, już od miesiąca nowe zjawiło się orędzie, słowem i drukiem rozpowszechniane wśród ludu. Oczywiście, zwrócone jest przeciw bezbożnym książkom i pismom.

Jakże zazdrościć muszą autorowi jego nietonzurowani koledzy po piórze, jeśli mają równą jemu polemiczną zaciętość, tych niezbitych argumentów, które jedynie uprzywilejowanym przysługują a dają się streścić w twierdzeniu: „kto inaczej mówi i myśli, ten duszę zgubi, rozgrzeszenia nie otrzyma i oczywiście do piekła pójdzie". Przed 300 a jeszcze i przed 200 laty argument taki mógł uczynić ogromne wrażenie. Gdybyśmy żyli w owych czasach, lęk grozy ogarnąłby nas na widok drukowanych słów, w których *Prawdę* zamieszczono na liście pism redagowanych i propagowanych przez djabła, nazywanego też kurtuazyjnie „złym duchem" lub „nieprzyjacielem Chrystusa".

On to wraz z innymi sieje i krzewi „zarody niedowiarstwa i kacerstwa z XVI wieku" i rozprzęga jedność narodową na przekór tym zacnym, szlachetnym, bezinteresownym mężom, których „Chrystus wzbudza w narodzie", by przodowali mu „na tronach królewskich, na stolicach biskupich, krzesłach senatorskich, w konfesjonale i na ambonie" a prowadzili go do „cudownych zwycięztw".

w nim wzrasta, — z czasem gdy dojrzeje, i gdy pozyska możność doświadczalnego zestawienia jego korzyści z niedoborami? Co prawda, wątpić należy, czy młodzież nasza obecna kiedykolwiek dojdzie do możności zorjentowania się dokładnego w źródłach i czynnikach swego wykształcenia oraz w ich stosunkowej wartości. Jakże bowiem zawile przedstawiać się będzie splot owych czynników i wpływów wychowawczych dla młodzieńca, który szkołę polską ukończył w Warszawie, maturę zdawał w Charkowie, semestry uniwersyteckie przechodził w Antwerpji, a w końcu egzamina państwowe składał — Petersburgu! aby z dyplomem pozyskanym wrócić znów do Królestwa. Toż to cała odysseja przygód i okoliczności, pod których nalotem zatrzeć się może do niepoznania pierwotna warstwa uprawy szkolnej!

Jeżeli wszakże nienormalne stosunki naszego szkolnictwa, powstrzymują u nas krystalizację sądów i ocen w zakresie programów wychowawczych, to w innych krajach, gdzie każdy pomysł, wsparty o świadomość społeczeństwa, ma przed sobą otwarte pole realizacji, gdzie każdy program, każdą ideę cechuje swym probierczym młotem — życie, na tle prób owych i doświadczeń zarysowują się nieustannie i samorzutnie coraz nowe najzupełniej świadome orjentacje, coraz nowe zwroty w kierunkach.

Do najruchliwszych, pod względem odnowy idej, społeczeństw, należy społeczeństwo francuskie. Potrzebę reformy, która w szkole naszej dała przewagę naukom ścisłym nad klasycyzmem dopiero w latach 1902—1904, odczuto we Francji znacznie wcześniej. Imponujący rozwój wiedzy przyrodniczej, świetne postępy techniki, podboje przemysłu i handlu, pchnęły umysłowość ludzką z olbrzymią siłą w kierunku u t y l i t a r n y m. Cały szereg reform, dokonanych we Francji pod koniec ubiegłego wieku i na początku bieżącego, stał się uświęceniem tego u t y l i t a r y z m u w dziedzinie nauczania. Na całym obszarze oświaty państwowej ruch umysłowy przesunięto z torów h u m a n i z m u na tory w i e d z y ś c i s ł e j.

Dwadzieścia pięć lat minęło od chwili pierwszych reform, — i cóż się okazuje? Pokolenie wyćwiczone w trybach ścisłego myślenia, zaczyna tęsknić za klasycyzmem, zwraca się z powrotem do studjów literackich, od metod eksperymentalnych w pracowni chemicznej lub fizycznej chce biec do Horacego, do Tacyta, Sofoklesa, Danta, Szekspira. Jak niegdyś w imię użytkowości przyrodoznawstwa zwalczano humanizm, tak dziś w imię humanizmu wypowiada się walkę utylitaryzmowi. Zewsząd podnoszą się głosy, ubolewające nad osłabieniem i zachwianiem ogólnej kultury narodowej we Francji: duch tej kultury, który był duchem jasności i logiki, uległ w latach ostatnich jakoby — zaćmieniu. Najwybitniejsi działacze na polu kultury francuskiej zaczynają mówić o kryzysie umysłowym swego narodu. Źródeł tego kryzysu dopatrują się w zaniedbaniu studjów klasycznych, w oderwaniu się od kultury starożytnej, w nadmiarze specjalizacyi zawodowej, która wciskając umysły młodzieży w ciasne łożysko rachuby zarobkowej, spętała w niej szerokie loty inicjatywy twórczej, wytrawiła w niej bezinteresowność dążeń i piękno zapału. Zwłaszcza reforma szkolna z roku 1902, która stała się ostatecznym utrwaleniem kierunku utylitarystycznego w nauczaniu, rozbiła jedność oraz całkowitość systemu wychowawczego we Francji, i stąd też najmocniejsze dziś przeciwko sobie wywołuje zarzuty.

Dla walki, a po części dla przeciwdziałania ujemnym skutkom nadmiernej specjalizacji wdrożonej w umysły przez szkoły tegoczesne, zawiązała się ostatnio w Paryżu „Liga Kultury Francuskiej" (Ligue „Pour la Culture Française"), zmierzając do zespolenia pod swym godłem tych wszystkich, którzy wyznają zasadę wyższość edukacji „klasycznej" w nauczaniu, nad programem „realnym".

Doświadczenie, zdaniem twórców „Ligi" potępiło nieodwołalnie ów program realny, przyjęty

---

Pocieszmy się jednak; z nami nie jest jeszcze najgorzej. Ani *Prawda*, ani *Myśl Niepodległa*, ani *Kurjer Poranny*, ani *Nowa Gazeta*, nie są najstraszniejsze. Groźny wróg to *Zaranie*. Dlaczego? Oto dlatego, że zalicza się do pism religijnie prawowiernych, twierdzi, że jest równie katolickim jak wszystkie inne. Nie chce zrozumieć tej zasady, że do „Papieża i biskupów należy określać, kto jest synem Kościoła, a kto z tego Kościoła wypadł". Ale „to mu nic nie pomoże", zapowiada biskup Łosiński.

Oczywiście, że nic nie pomoże. Zapalczywość, z jaką obecny papież wraz z całym generalnym sztabem biskupów pracuje nad zmniejszaniem kościoła katolickiego, musi w końcu osiągnąć zamierzone rezultaty. Iluż to ludzi od czasu obecnego pontyfikatu znalazło się poza Kościołem bez cienia własnej inicjatywy!

Świeżo zwiększył się zastęp odtrąconych i wyklętych o jakieś kilkadziesiąt miljonów, a stało się to cicho, szybko, gładko i minęło bez wrażenia! Ostatnie papieskie motu proprio wkładające anatema na ludzi świeckich, pozywających duchowne osoby do sądu, zostało już przez 4 państwa uznane za nieobowiązujące a za nimi pójdą wszystkie inne. W końcu człowiek nie ekskomunikowany będzie unikatem. Pocieszcie się, Zaraniarze! Jesteście i w dobrym i w licznym towarzystwie. Niebawem będziemy jako piasek morza — a ks. Łosiński w tym piasku mozolnie wyszukiwać będzie zdrowych katolickich ziarn.

Podbój niemiecki w Kozienieckim.

Z Radomia idą wieści niepokojące...

Oto osadnicy niemieccy skupują na gwałt ziemię której już nie starczy dla naszego chłopa.

Obecnie Niemcy mają posiadać w całym powiecie kozienieckim do 6,500 morgów ziemi, na której gospodaruje 477 rodzin niemieckich. Wiele wsi należy wyłącznie do nich, a w licznych osadach spółżyją z ludnością polską.

Zagony niemieckie wdzierają się więc już w samo serce Polski etnograficznej, bo w powiślne powiaty gub. Radomskiej, nie mówiąc już o zastraszającym najeździe pruskiego kapitału, niemieckiego inżyniera, technika i urzędnika na Zagłębie węglowe w Krakowskiem i Chrzanowskiem...

Niemiecki podbój, co jest znamienne, wdziera się obecnie właśnie do tych okolic, które noszą najbardziej polski charakter gdyż liczą 85—96% Polaków śród ludności, co jest objawem niestety, rzadkim na obszarach Polski całej.

w szkołach tegoczesnych. Nie tylko literaci — powiadają oni, — nie tylko dyletanci doświadczyli na sobie szkodliwych następstw wykształcenia nowoczesnego, ale sami nawet uczeni, teoretycy i praktycy, lekarze, inżynierowie, przemysłowcy skarżą się głośno na dotychczasowe braki tegoż wykształcenia.

Obrona humanizmu, przywrócenie powagi studjów humanistycznych w systemie wychowania i kształcenia młodzieży, — oto naczelne zadanie „Ligi". Zadanie to, oczywiście, nie streszcza się wyłącznie w popleraniu „łaciny i greki" jako przedmiotów obowiązkowych w programie szkoły średniej, ale obejmuje pracę nad podniesieniem ogólnej bezinteresownej kultury duchowej w narodzie.

W drodze broszur, konferencji, odczytów „Liga" pragnie oddziałać na opinję ogółu i przekonać ją o niezbędności powrotu do tradycji klasycznej, która stanowi wielką tradycję umysłową narodu francuskiego.

Jest rzeczą ogromnie znamienną, iż jednym z pierwszych działaczy, którzy pod egidą nowo założonej „Ligi" stanęli, był genjalny uczony, matematyk, fizyk i astronom współczesny, Henryk Poincaré. Człowiek, którego cała wielkość, cała sława, jako odkrywcy i badacza, spoczęła na fundamencie nauk ścisłych, zwłaszcza na podstawie tej najściślejszej z umiejętności ludzkich, jaką jest matematyka, wystąpił z otwartym, stanowczym protestem przeciwko przewadze „nauk ścisłych" w systemie oświaty współczesnej, wypowiadając się na korzyść klasycyzmu w szkołach.

Ponieważ kultura polska, poniekąd, rozwinęła się również, na podkładzie cywilizacji rzymskiej, a wiek złoty literatury naszej był słonecznym wcieleniem tego ideału jasności i logiki, o którym również marzy, i do którego dąży umysłowość francuska, sądzimy iż dla czytelnika polskiego nie obojętną będzie rzeczą zapoznanie się ze stanowiskiem Poincarégo, wyłożonym i uzasadnionym w osobnej pracy: „Les sciences et les humanités", stanowiącej pierwsze, programowe, wydawnictwo Ligi „pour la Culture Française."

(D. n.) *J. Pomirski.*

Listy z Galicji.

I.

Galicja w świetle ostatniego spisu ludności. Rozpoczęcie budowy kanałów. Reforma wyborcza i zwolanie Sejmu. Reforma wyborcza. Sprawa ruska.

Krajowe biuro statystyczne wydało świeżo zeszyt 1 tom XXIV obejmujący najważniejsze wyniki ostatniego spisu ludności i zwierząt domowych, według stanu z dnia 31 grudnia 1910 roku.

Ludność Galicji wynosi ogółem 8,029,387 z czego na cywilną przypada 7,966,527 a na wojskową 62860. Mężczyzn jest 3,941,890, kobiet 4,087,497. Na 1000 mieszkańców jest 491 mężczyzn i 509 kobiet. Od roku 1900 powiększyła się ludności Galicji: o 713,748 głów czyli o 9. 8%. W porównaniu z latami poprzednimi przyrost ten jest znacznie mniejszy procentowo, zarazem jednak większy absolutnie.

Ruch ludności w Galicji od 1869 r. przedstawia się jak następuje:

1869 —	5,444,689				
1880 —	5,958,907	przyr wyn.	515,218	czyli	9,4%
1890 —	6,607,817	„	648,909	„	10,9%
1900 —	7,315,939	„	708,123	„	10,7%
1910 —	8,029,387	„	713,448	„	9,8%

Przyrost ludności w Galicji większy jest niż w całej Austrji. Poszczególne jednak kraje w monarcji przewyższają ją pod tym względem: Tryjest ma 28,5% przyrostu. Istrja 18,2%. Dolna Austrja 13,9%. Voralberg 12,8%. Gorycja i Grodyska 12,4% Salzburg 11,5%. Tyrol 11%. Słabszy zaś przyrost od Galicji mają: Bukowina 9,7%. Dalmacja 8,8%. Morawy 7,5% Karyntja 7,5%. Czechy 7,2%. Styrja 6,3%. Austrja Górna 6,2%. Kraina 3,3%.

Przyrost ludności w Galicji byłby znacznie większy gdyby nie emigracja. Ludność Galicji, Wschodniej wzrasta prędzej niż Zachodniej. Znaczniejsze zwiększanie się ludności nastąpiło: w północno zachodniej przemysłowej części Galicji w Krakowie mieście i w otaczającym go powiecie, w powiatach chrzanowskim, podgórskim, oświęcimskim, bialskim i żywickim; we Lwowie i otaczającym go szerokim promieniu, w powiecie Drohobyckim, oraz w powiatach z większymi miastami, jak Stryj, Stanisławów, Kołomyja. W przeciwstawieniu do ludności miast, obszary dworskie wykazują ubytek ludności.

Do roku 1880 Galicja była krajem imigracyjnym. Od roku 1869 do 1880 przybyło jej w skutek imigracji 30,838 głów. Po 1880 następuje zmiana w tym względzie i Galicja dostarcza znaczną ilość imigrantów do drugiej półkuli. Wprawdzie w ostatnim dziesięcioleciu, podczas rewolucji, napłynęło do Galicji dużo osób z Królestwa i Rosji. Liczba ich jednak stanowi mały procent ilości emigrantów którzy ją opuścili.

Na 1 kilometr kwadratowy w Galicji przypada obecnie 102 osób. W 1869 przypadało ich tylko 69, w 1880—76, w 1890—84, w 1900—93. Zaludnienie w Galicji jest silniejsze, aniżeli w całej Austrji, w której wypada na kilometr kradratowy 95 osób.

Większą od Galicji gęstość zaludnienia, z krajów austryjackich, posiadają tylko Tryjest z okręgiem 2,409, Austrja Dolna 178, Śląsk 147, Czechy 130, Morawy 118.

Z ziem polskich po za Górnym Śląskiem wielce przemysłowym, oraz Śląskiem Austryjackim Galicja ma ludność najgęstszą. W W. Ks. Poznańskim na kilometr kw. przypada 72 osób. W Prusach Królewskich tylko 67, na Mazurach Pruskich jeszcze mniej — 45, w Królestwie Polskim 94 na Śląsku Górnym 167.

Statystyka wyznaniowa ma dla stosunków narodowościowych w Galicji szczególne znaczenie dlatego że przy spisie ludności w rubryce językowej nie uwzględniano żargonu. Skutkiem tego wielu żydów podało za język swój domowy polski a niekiedy niemiecki. Rusini zajmujący stanowiska niższe w służbie miejskiej albo państwowej ulegali też niekiedy presji i podawali język polski za domowy chociaż posługiwali się ruskim. Tak więc na ogół można uważać za Polaków-katolików-rzymskich, oraz zasymilowanych żydów, liczby których niepodobna jednak określić ściśle. Zapewne jednak nie przewyższa ona w żadnym razie 100,000, a być może jest nawet znacznie od niej mniejsza.

Ogółem w Galicji w końcu 1910 było 3,735,145 katolików rzymskich. Z liczby tej na zachodnią część kraju, w której mieszkają zwartą masą przypada 2,384,289 czyli 63, 8%, na wschodnią zaś 1,350,856 czyli 36,2%. Ludność rzymsko-katolicka rozproszona jest po całej Galicji wschodniej w rozmaitych proporcjach. W powiatach pogranicznych Galicji Zachodniej, w jarosławskim i brzozowskim i w mieście Lwowie stanowi ona większość ludności.

W innych stanowi ona mniejszość często po-

ważną. Tak nap. w 6-ciu powiatach wynosi ona więcej niż 33,3% (w lwowskim prócz miasta Lwowa, sanockim, trębowolskim, skałuckim, przemyskim, cieszanowskim) w 12-tu tworzy od 25 do 33,3% (w tarnopolskim, mościskim, rudackim, brzeżańskim, lustratyńskim, podhajeckim, przemyślanskim, złoczowskim); od 10 do 25% w 26 powiatach i poniżej 10% w 5-ciu.

Ludności grecko-katolickiej było dnia 31 grudnia 1910 r. w Galicji 3378451.

Ludność żydowska wynosi 872,975 osób, z czego na zachodnią Galicję przypada 213,269, a na wschodnią 659,703.

Ludność żydowska jest rozproszona po całym kraju w sposób bardzo nierównomierny. W Galicji Zachodniej nap. w dwu powiatach wynosi tylko mniej niż 2% ogółu ludności, w 6 innych powiatach od 2 do 5%, w 4 tylko od 10 do 15%. W Galicji Wschodniej przeważają powiaty w których żydzi stanowią od 10 do 15%. W całym kraju stanowią 10,87%.

Najwyższy procent żydów spotykamy oczywiście w miastach. Lwów ma ich 27,8%. Kraków (wielki) 21,3%, Kolomyja 19,1%, Stanisławów 18,8%, Drohobycz 17,2%, Stryj 15,9%, Brody 15,4%, Tarnów 15,3% i t. d.

Ormian katolików, którzy są narodościowo Polakami jest w Galicji 1,392, prawosławnych, przeważnie Rusinów 2,816. Ewangelików przeważnie, choć nie wyłącznie Niemców jest 45,382. Innych 1,316.

Ciekawe są dane dotyczące zmian liczby wyznawców wymienionych wyżej wyznań w ciągu szeregu lat.

	stanowili	w	procentach	
w 1869,	w 1880,	w 1890,	w 1900,	w 1910
katolicy rzymscy				
46,8	45,43	45,40	45,73	46,52
katolicy greccy				
42,53	42,26	42,23	42,50	42,52
ormianie katolicy				
0,04	0,03	0,03	0,02	0,02
prawosławni				
0,03	0,04	0,02	0,03	0,04
ewangelicy				
0,73	0,67	0,67	0,67	0,46
żydzi				
10,58	11,52	11,63	11,09	10,87
inni				
0,01	0,05	0,02	0,01	0,01

Ludność żydowska na ogół zmniejszyła się w ostatnim 10-cioleciu, zmniejszenie to jednak dotyczy właściwie tylko Galicji Wschodniej, w Zachodniej na odwrót liczba żydów zwiększyła się. Zjawisko to trudno wytłomaczyć, gdyż na ogół Galicja Wschodnia, pod względem ekonomicznym stanowi dla nich teren dogodniejszy od Zachodniej.

Podział ludności Galicji pod względem języka towarzyskiego dotyczy tylko obywateli austrjackich i przedstawia się jak następuje:

podało za swój język towarzyski:

polski 4,675,612 osób — 58,6%
ruski: 3,207,784 „ — 40,2%
niemiecki: 90,416 „ — 1,1%
inne: 10,387 „ - 0,1%

Jak już zaznaczyłem wyżej tak znaczny procent osób używających w życiu codziennym języka polskiego nie odpowiada zupełnie rzeczywistości.

Rzeczywistych Niemców w Galicji, będzie nie więcej nad 65,000 koło 30,000 ewangelików i 35,000 katolików, 25,000 żydów podało za swój język towarzyski — niemiecki.

Wyniki spisu ostatniego są dla ludności polskiej naogół pomyślne, nie należy jednak faktu tego przeceniać, i ze wzrostu procentowego Polaków w Galicji w ogóle i Wschodniej w szczególności — wyprowadzać wniosków pośpiesznych. Emigracja w czasach ostatnich ogarnęła w silniejszym stopniu Rusinów niż Polaków, co wpłynęło na wyniki procentowego stosunku obu narodów.

* * *

Budowa kanałów wreszcie się rozpoczęła dnia 27 grudnia. Cała sprawa weszła na dobrą drogę, a jakkolwiek dużo jeszcze czasu upłynie zanim mieć będziemy cały kanał od Odry do Dniestru, to jednak lepiej mieć go później niż nigdy. Od dalszej energji koła Polskiego zależeć będzie tempo robót kanałowych.

Nie jest wykluczonem, że już w końcu pierwszego 10-cio lecia kanał przeprowadzony będzie od granicy pruskiej do Tarnowa.

* *

Jak było do przewidzenia, w Sejmie rozpoczęła się obstrukcja ruska. Od czasu zakończenia ostatniej sesji sejmowej, w ciągu roku z górą czasu, stronnictwa polskie nic nie zdziałały dla przyspieszenia reformy wyborczej. Pan Starzyński ciągle studjował różne materjały, wpadając na coraz to niedorzeczniejsze pomysły i wykończył wreszcie swój projekt reformy tajemniczo, nie podając prasie o niej żadnych informacji. Sądził on, że drobne stosunkowo ustępstwa uczynione Rusinom w sprawie reformy wyborczej pogodzą ich całkowicie z Polakami i uczynią skłonnymi do rozszerzenia autonomji krajowej. Dlatego też w projekcie swoim umieścił odpowiednie w tym przedmiocie paragrafy. Jednym z dziwolągów projektu reformy wyborczej p. Starzyńskiego są tak zwane trzymandatowe okręgi wyborcze. Jak czytelnicy *Prawdy* wiedzą, istnieją obecnie przy wyborach do Rady Państwa dwumandatowe okręgi wiejskie. Dotychczasowe dwie kampanje wyborcze wykazały, że okręgi te są w wysokim stopniu niedogodne, że wybory te muszą się tam odbywać co najmniej dwa razy a czasem i trzy.

Można sobie wyobrazić, na podstawie obecnego doświadczenia z dwumandatowymi okręgami, czem byłyby w praktyce trzymandatowe okręgi proponowane przez p. Starzyńskiego. Na ogół projekt jego nie różni się prawie niczem od tego, na który zgodziły się polskie stronnictwa w końcu 1910 roku i o którym w swoim czasie pisałem w *Prawdzie* obszernie.

Rusini żądają: po pierwsze, $33^1/_3$% ogólnej liczby mandatów, po drugie kurji narodowościowych, po trzecie trzech członków Wydziału Krajowego na 8 (obecnie jest jeden na sześciu), po czwarte wicemarszałka rzeczywistego (obecnie mają tylko zastępcę marszałka w przewodniczeniu sejmowi). Żądają oni posiadania swoich posłów we wszystkich kurjach wychodząc z tego założenia że naród ruski zrobił już znaczne kroki na drodze zróżniczkowania się.

W projekcie prof. Starzyńskiego Rusini mają mieć tylko $22^1/_2$%. Oprócz tego są jeszcze inne poważne różnice pomiędzy poglądami Rusinów a wspomnianym projektem. Rusini odrzucają zupełnie słusznie t. zwaną petryfikację, która faktycznie zapewniałaby prawo veta w sprawach objętych statutem krajowym, przedstawicielom wielkiej własności ziemskiej. Projekt prof. Starzyńskiego żąda dla zmienienia statutu krajowego obecności 154

posłów (przy ogólnej liczbie 196 przedstawiciele wielkiej własności jest 44). Uwzględniwszy jeszcze istnienie wirylistów, większość których (arcybiskupi i biskupi) składa się z konserwatystów, okazałoby się że nawet nie wszyscy członkowie kurji wielkiej własności mogliby uniemożliwić zmianę statutu krajowego. Rusini sprzeciwiają się też, również słusznie, pluralnym głosom w czwartej kurji włościańskiej. Na pierwszym posiedzeniu 11 stycznia zażądali oni, aby sejm przeszedł natychmiast do reformy wyborczej. Stronnictwa polskie nie zgodziły się na to ponieważ same jeszcze w tej sprawie nie przyszły do porozumienia. Jest ono tem drażniejsze, że konserwatyści, rozzuchwaleni powolnością z jaką w końcu 1910 roku inne stronnictwa polskie zgodziły się na petryfikację, postanowiły teraz, przy omawianiu reformy wyborczej wyjednać sobie z góry znaczne ustępstwa, przy mającej nastąpić reformie administracyjnej. Ponieważ stronnictwa polskie nie zgodziły się na wniosek ruski, rozpoczęła się więc obstrukcja, większość polska widzą postawę Rusinów i nie chcąc zaostrzać sytuacji zrobiły znaczną przerwę w obradach sejmowych i drugie posiedzenie rozpoczęło się 20 stycznia. Rusini ponownie zażądali przejścia do sprawy reformy wyborczej, na co stronnictwa polskie się nie zgodziły, spowodowało to wznowienie obstrukcji; trzecie posiedzenie odbędzie się znowu po pewnej przerwie.

Od kilku dni toczą się już pertraktacje pomiędzy Polakami a Rusinami w sprawie reformy wyborczej. Polacy dają już 25% mandatów Rusinom. Nie jest wykluczone, że dadzą jeszcze trochę więcej naprzykład 26½%, jak to proponował poseł Stapiński, aby zachować ten stosunek polskich posłów do ruskich w Sejmie, jaki istnieje w Radzie Państwa po zaprowadzeniu powszechnych wyborów. Czy Rusini się tem zadowolą, trudno na to odpowiedzieć. Być może, że o ile inne ich żądania zostaną zaspokojone, o tyle skłonni będą w tym punkcie do ustępstwa w przeciwnym razie rokowania się znów rozbiją. Nie jest wykluczonem, że ruscy narodowi demokraci skłonniejsi będą do zawarcia umowy od radykałów, że więc nastąpić może ugoda częściowa. Jeżeli rokowania się rozbiją, to Sejm niezawodnie będzie rozwiązany. Rusini obliczają, nie bez racji, że nawet przy starej ordynacji wyborczej biorąc pod uwagę niezadowolenie mas będą mogli uzyskać 46 posłów. Jeżeliby nawet obliczenia te były wygórowane, i jeżeli nowe wybory dałyby Rusinom chociażby tylko 35 do 40 posłów, to wówczas niezawodnie żądania ich w sprawie reformy wyborczej i innych znacznieby się zwiększyły. Większość polska postąpi więc lekkomyślnie, jeżeli nie postara się zawrzeć ugody teraz.

Ludwik Kulczycki.

Biegunowi wrogowie demokracji. 4)

(Dokończenie).

Syndykaliści rewolucyjni, w napaściach na demokrację, nie powtarzają — rozumie się—zarzutów wstecznicznych, i ponieważ są zręczniejsi, nie odwołują się do autorytetu nauki. Jerzy Sorel drwinami obrzucił „złudzenia postępu", obwieszczając, że „wiedza, której wyniki cudowne wielbi mieszczaństwo, nie koniecznie zawiera w sobie ten stopień pewności jaki przypisują jej ci, którzy z niej zyski ciągną." Nie znaczy to wcale, aby Sorel był umysłem przeciwnaukowym (posiada on zbyt wiele na to kultury); wszelako szanuje naukę pod warunkiem, iż będzie ona zostawać w swej dziedzinie, ograniczając się do poznawania rzeczy i nie roszcząc wymagań do regulowania stosunków w zakresie swobody działania. Sorel wyraża przekonanie, że mieszczaństwo czyli demokracja (oba te terminy są dlań równoznaczne) pragną wiedzy użyć dla praktycznego celu: u j a r z m i e n i a w y t w ó r c ó w. To nadużycie spowodowało go właśnie do gwałtownego wystąpienia przeciwko kulturze mieszczańskiej.

Dla Maurrasa cywilizacja stanowi wyłącznie dzieło klas wyższych, i z góry zstępuje ku dołowi, tworząc w łonie klas niższych powinność niewolniczej biernej uległości: gdy tymczasem dla Sorela, przeciwnie, proletarjat wytwórczy może i powinien stworzyć kulturę osobną, własną, samorodną. Innymi słowy: Maurras broni kultury klasycznej; Sorel zaś wierzy w powstanie kultury nowoczesnej śród zespołu wytwórców; wierzy w nowe drzewo kultury, na którym zakwitnie nowa filozofja, wielce różna od tej, jaka rozwinęła się na tle tradycyjnej kultury klas wyższych.

Rozumując w ten sposób, Sorel powtarza idee Praudhona, który po raz pierwszy, odczuł piękno zawarte w filozofji pracy, i starał się wykazać, że z poziomu wiedzy, stosowanej w technice przemysłowej, możnaby się wznieść na poziom wiedzy czystej, a stąd jeszcze wyżej — na szczyty filozofji, odbywając drogę odwrotną w stosunku do tej, po jakiej kroczyła kultura klasyczna: ta ostatnia, jak wiadomo, z nieba czystych idei zwykła zstępować na padoły poziomych zdarzeń świata zmysłowego.

Filozofja tradycyjna wyrasta przeto na podkładzie spirytualistycznym, lub teistycznym, czerpiąc natchnienie ze spirytualizmu platońskiego, albo chrześcijańskiego. Filozofia, natomiast, syndykalistyczna opiera się, jak utrzymywał Proudhon, na przesłankach antiteistycznych: występuje przeciwko przemocy idei teologicznych i oczy obrócone ma nie ku niebu, tylko ku ziemi.

Jednakowoż, mimo pomienionych różnic, gdy chodzi o zwalczenie demokracji, wstecznicy i syndykaliści podają sobie ręce. Podają sobie ręce w zgodzie, ponieważ Sorel widzi w demokracji i w ustroju parlamentarnym, który ją wciela, dzieło owego mieszczaństwa, tryumf owego kapitalizmu, które on chce zburzyć; podają sobie ręce również na polu filozofi, gdyż Sorel hołduje bergsonizmowi, uzupełniając filozofią Bergsona metafizykę swego syndykalizmu. Teorja bergsonowska głosi, że rozum oderwany niezdolny jest dotrzeć do rdzenia rzeczy, i że istotę owych rzeczy poznać możemy jedynie drogą intuicji, która niejako stapia nas ze światem, pozwalając się przenieść naszemu duchowi w samo serce, w najskrytsze wnętrze, obcego bytu. Otóż trudno zaprzeczyć temu, iż demokracja jest sprawą stojącą w otwartym przeciwieństwie z filozofją Bergsona: sprzeciwia jej się swą zimną, na powierzchni operującą analizą, która wyosabnia jednostkę z pośród otoczenia, uważa ją za całość samostarczalną, odciętą od płynnej rzeczywistości środowiska. Człowiek wyosobniony, jaki istnieje w teorji indywidualistów-demokratów, nie istnieje — w życiu: jest to istota oderwana, nierzeczywista; rzeczywistość bowiem jest udziałem jedynie ciał zbiorowych, których byt — poprzedza i warunkuje istnienie jednostki, i w których jednostka roztapia się, jak kropla w fali: tymi środowiskami bywa: rodzina, kraj, klasa, naród.

Tak przedstawia się doktryna syndykalizmu. Jeśli syndykaliści mniemają, że eliksir życia coraz skąpiej krąży w zespołach zwanych narodami, przeciekając do zespołów zwanych klasami, reakcjoniści zaś sądzą przeciwnie, to, w gruncie, pod kątem widzenia demokracji, jest to sprawą obojętną. Jedni i drudzy stosują taktykę tę samą, stając w obronie klasy albo narodowości: zwalczają demokrację, jako panowanie niekompetentnej większości; wynoszą prawo mniejszości; uznają tylko sandykaty kompetentne i odrzucają przedstawicielstwo proporcjonalne. Kiedy „konfederacja powszechna pracy" zwalczając projekt przedstawicielstwa proporcjonalnego, stawiony przez reformistów, orzekła, że syndykaty liczebnie najpoważniejsze rozporządzać powinny tak samo jednym tylko głosem, jak syndykaty najmniej liczebne, wówczas Karol Maurras, po przez całą otchłań różnic, dzielących obóz wsteczny od anarchistycznego, mógł był rzucić okrzyk zwycięzki w stronę Sorela: oto tryumf zasady głosowania „stanami": oto usprawiedliwienie „starego rządu".

* *

Jeżeli tedy w tworzeniu nadbudowy ideologicznej swych programów, reakcjoniści oraz syndykaliści stoją na biegunach przeciwległych, to w działaniach przeciwko demokracji występują zawsze zgodnie. Wiodą ich dwie filozofie różne, przyświecają im dwa cele odmienne, ale nieprzyjaciel, z którym walczą, jest jeden, wspólny: indywidualizmu demokratyczny.

St. Romanowski.

Dnia 5 b. m. odbyło się doroczne zebranie ogólne Polskiego Zjednoczenia Postępowego, na którym dokonano wyborów do Rady.

Na członków Rady powołani zostali panowie: Tadeusz Balicki, Ludwik Fryze, Stanisław Gutt, Karol Hawelka, Bogumił Hummel, Józef Jabłoński, Aleksander John, Wincenty Lemański, Wacław Łypacewicz, Maksymiljan Malinowski, Piotr Nakonieczny, Wincenty Rzymowski, Aleksander Świętochowski, Emil Waydel, Kazimierz Życki. Na zastępców zostali wybrani: Władysław Kalicki, Józef Kosmalski, Ignacy Mucha, Klemens Pawlikowski.

BADANIA NAUKOWE.

Biblioteka dzieł społeczno-ekonomicznych.

Księgarnia M. Arcta podjęła wielce pożyteczne i oddawna pożądane wydawnictwo „Biblioteczki dzieł społeczno-ekonomicznych" pod redakcją d-ra Zofji Daszyńskiej-Golińskiej. Przed jedenastu laty wydawnictwo takie było zapowiedziane przez *Ekonomistę*, a w parę lat potem przez *„Przegląd polski przemysłu i handlu"*. Zapowiedziane wydawnictwa nie przyszły jednak do skutku i oto obecnie w roku bieżącym zasobna i ruchliwa firma urzeczywistniła w pewnej mierze to, czego nie mogły dokonać pisma niezamożne.

Zadaniem Biblioteczki społeczno-ekonomicznej jest zasilenie ekonomicznej myśli polskiej szeregiem dzieł dawniejszych ekonomistów znakomitych. Dotąd nasza literatura naukowa nie posiada w języku polskim przekładów dzieł słynnych ekonomistów, należących do różnych szkół i kierunków, a o naszycų dawnych, wybitnych ekonomistach mało kto wie.

Serja pierwsza wydawnictwa obejmuje: Fryderyka Skarbka, Józefa Supińskiego, Henryka Kamieńskiego, Walerjana Stroynowskiego, Hugona Kołłątaja i Stanisława Staszica. (Szkoda, że pominięto Wawrzyńca Surowieckiego i Antoniego Popławskiego).

Pierwszy tomik zawiera Skarbka „Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego", poprzedzone charakterystyką pisarza, jako ekonomisty i działacza skreśloną piórem Daszyńskiej-Golińskiej. Tego rodzaju charakterystyki są w tem wydawnictwie bardzo pożądane i nawet niezbędne, gdyż wraz z bibliografją dzieł autorów i podaniem w skróceniu lub całości prac wybitniejszych, tworzy w zarysie całokształt twórczości i poglądów pisarzy a zarazem daje wyobrażenie o ich stosunku dziejowym do społeczeństwa. Mało już kto wie z inteligencji, jak ważną rolę odegrał Fryderyk Skarbek w nauce ekonomji społecznej u nas. Dzięki temu, iż zdobył katedrę ekonomji politycznej w uniwersytecie warszawskim (r. 1818), o którą się ubiegał od r. 1812, proponując wykłady bezinteresowne, nauki ekonomiczne weszły już na stałe do programu ówczesnej wszechnicy.

Wynikiem kilkunastoletniej pracy profesorskiej Skarbka (aż do r. 1830) były wszystkie jego dzieła ekonomiczne, które wyrosły z poczucia potrzeby dostarczenia słuchaczom podręczników odpowiednich. Praca taka nie była łatwą, ze względu, że ekonomja przed tym była w naszej literaturze dziedziną, leżącą prawie zupełnie odłogiem i trzeba było stwarzać nową terminologję polską.

Poza działalnością profesorską Skarbek brał udział w życiu publicznym. W latach 1827 i 1828 z polecenia rządu zwiedza więzienia i szpitale w Niemczech, Holandji i Francji; w latach 1830 i 1831 przebywa w tym samym celu w Petersburgu. Jako referendarz w Radzie Stanu, zakłada z funduszu Staszica przytułki dla żebraków warszawskich, które były urzeczywistnieniem uchwalonego przez sejm, na jego wniosek, projektu o włóczęgach i żebrakach. Instytut moralnie zaniedbanych dzieci powstał również dzięki staraniom Skarbka. (Wszystkie te zakłady były zburzone przy oblężeniu Warszawy w r. 1831).

Po zamknięciu uniwersytetu warszawskiego i usunięciu Skarbka od wszelkich urzędów, oddał się on całkowicie reformie zakładów karnych i szpitali. Wybudowane pod kierunkiem Skarbka w Warszawie więzienia stały się wzorem dla Wielkiej Brytanji, tak dalece, że w Pentowill stworzono więzienie celkowe według planów zastosowanych już w Warszawie.

Bardzo dobrze zrobiła autorka charakterystyki naszego ekonomisty, podkreślając przedewszystkim najważniejsze jego teorje, a więc przedewszystkim kwestje dochodu i podziału pracy, w których mocno uwydatniła się odrębność jego od innych kontynuatorów Smitha.

Postawił on i uzasadnił przedewszystkim

twierdzenie, że za właściwy zarobek uważać można dopiero tę część dochodu, która pozostaje pracownikowi poza pokryciem niezbędnych na utrzymanie wydatków. Robotnik zatym, który otrzymuje tylko płacę, wystarczającą na zaspokojenie potrzeb, żadnego zarobku nie pobiera, ponieważ dochód jego wystarcza jedynie na podtrzymanie sił.

„Wyprowadziłby z tego można daleko idące wnioski — mówi p. Daszyńska — zaliczyć płacę zarobkową do kosztów produkcji, poza którymi wystąpiłaby dopiero kwestja właściwego społecznego dochodu i jego podziału: Teorję Skarbka przyjąćby również można za podstawę teoretyczną ustalania płac minimalnych, poniżej których schodzić nie wolno. Obniżki takiej zabroniłby mogło prawo, przestrzegające przed wyzyskiem w imieniu racjonalnej gospodarki, której nie wolno obniżać sił wytwórczych, do jakich Skarbek zalicza przedewszystkim człowieka".

Ale tak daleko nasz ekonomista nie idzie, ponieważ stoi na stanowisku jaknajmniejszej interwencji państwa i władzy.

Bardzo trafnie redakcja wybrała do pierwszego wydawnictwa „Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego", jako rzecz głębszą i bardziej skończoną, przyczym ma ona zalety metodyczne.

Tom drugi wydawnictwa obejmuje Supińskiego „Szkołę polską gospodarstwa społecznego", również w ekseptach, z życiorysem i charakterystyką prac autora, skreśloną przez Bolesława Limanowskiego. Skrót tego dzieła jest ułożony z ekseptów, wyjętych z dzieła na podstawie tomów II i III pism Józefa Supińskiego (wyd. III-cie z r. 1883). Z tych wyjątków powstało dziełko, obejmujące organizm społeczny, t. j. zasady ekonomji społecznej. Według zakreślonych planów przez Supińskiego, część druga miała obejmować mechanizm społeczny, czyli gospodarstwo państwa w najszerszym zakresie. Niestety! Pracy tej autor nie napisał.

W „Szkole polskiej" t. j. wyjątkach, zamkniętych w tomie drugim wydawnictwa Arcta, redakcja, przez odpowiednie skrócenia uwydatniła całą teorję gospodarczą naszego ekonomisty, uwzględniając tylko to, co wnosi ona oryginalnego.

Ekonomja Supińskiego jest do głębi narodową, przesiąkniętą ideą odrodzenia i poprawy stosunków polskich ekonomiczno-społecznych.

Może bardziej niż inni zapomniany jest dzisiaj u nas Henryk Michał Kamieński. To też zasługą Bibljoteki (tom III) jest wydanie (w skróceniu) jego „Filozofji ekonomji materjalnej ludzkiego społeczeństwa", drukowanej ongi bezimiennie. Charakterystykę tego pisarza skreślił również Bolesław Limanowski. „Filozofja ekonomji" jest u nas pracą prawie nieznaną i jakkolwiek jest pisana pod wpływem Simonizmu i Comte'yzmu, jest traktatem samodzielnym, który słusznie Limanowski stawia obok najlepszych z literatury europejskiej w połowie XIX stulecia.

Specjalnej monografji o Henryku Kamieńskim nikt dotąd nie napisał. O jego pracach pisali tylko: K. Libelt, N. Wróblewski, B. Limanowski i prof. S. Głąbiński.

Jak widzimy, Bibljoteczka dzieł społeczno-ekonomicznych dobrze się zapowiada i stanowić będzie cenny nabytek w naszej literaturze ekonomicznej. Bibljoteczka ta, jak słusznie sama redakcja zaznaczyła, może być użyteczną dla słuchaczów wydziału prawa i filozofji na uniwersytetach, dla szkół handlowych, szkół średnich i pensjonatów żeńskich, dla bibljotek młodzieży w kraju i zagranicą, dla bibljotek robotniczych i oświatowych, oraz dla wszystkich, którzy samokształceniem dopełniają braki wiedzy swojej.

Zenon Pietkiewicz.

KRYTYKA.

Teatr Zjednoczony.

Chluba naszego miasta. Satyryczna komedja w 5-ciu aktach, Gustawa Wieda Przełożył i reżyserował Al. Zelwerowicz.

Gustaw Wied jest autorem o dobrym humorze. Ten dobry humor smaga lekko, nie jest ani wymuszony, ani okrutny. Autor sam się bawi przytym wybornie, nie wpadając ani na chwilę w ciężką zaciętość. Jego wewnętrzne zadowolenie spływa na sztukę jasną falą i rozpogadza czoła widzów. Sztuka rozpada się na szereg epizodów, niespodzianka idzie za niespodzianką, wszystko płynie w tempie tak szybkim, że niema czasu na refleksje lub ziewnięcie. Ani też ani długich tyrad, ani zawiłych zagadek moralnych. Życie tu ujęte ze strony barwnej rozmaitości, ze strony śmiesznych wykoszlawień psychicznych, jakim ulega najczęściej człowiek w zapadłych zakątkach prowincjonalnych. Autor gromadzi szereg postaci pretensjonalnych i manewruje nimi tak, aby śmiechu było jak najwięcej. Śmiech — oto bożyszcze Wieda. Jego sztuka w charakterystyce osób niema ani jednego chybienia. Osiąga to autor przy pomocy pewnego umiarkowania w dążeniach. Z tylu postaci, które wyprowadza, ani jedna nie jest przerysowana, ani jedna nie kuleje — dlatego może, że w żadnej autor nie pokusił się o zuchwalszy zamiar: dać typ psychicznie głębszy i bardziej zawiły. Ludzie Wieda należą do tego rodzaju typów, których charakter określa kilka zdań i kilka gestów. Źle się umieją maskować. Ich pogromca, artysta malarz Hans Seeport, niewiele zadaje sobie trudu, aby w niwecz obracać ich zamiary i udaremniać śmieszne pretensje. Ten Hans Seeport, wysłany niegdyś przez kilku obywateli miasta do stolicy, aby się tam kształcił w malarstwie, wraca jako malarz już znakomity do rodzinnego gniazda. Powitany z bombastyczną przesadą jako „chluba naszego grodu" wkrótce poczyna razić i obrażać poczucie moralne prowicjonalnej mieściny. Maluje obraz, do którego potrzebuje nagiej modelki. Za modelkę służy mu tancerka Stella. W ten sposób ściąga na siebie burzę, lecz swą energją, dobrym humorem, niezachwianym poczuciem tego, co w życiu jest godziwe, a co nie, zjednywa sobie szereg sprzymierzeńców (pani Bertelsohn, stary pastor Klinge, nieszczęśliwy nauczyciel Melmark), a resztę - pokonywa i ośmiesza.

Gustaw Wied jest w tej sztuce zwolennikiem wielkiego miasta, z jego różnostronnymi wpływami, które w naturach bogaciej uposażonych wytrawiają wszelki przesąd i dają możność kształtować się charakterom, rozlewającym naokoło siebie fale życia, potakującym wszystkiemu, co chce wznieść się ku słońcu. W przeciwieństwie do tego, małe mieściny roją się od małych znudzonych lub rozdrażnionych despotków, którzy gorszą się widokiem wszelkiej bujności i wszystko chcą przykra-

wać do swej karłowatej miary. Takich to tyraników lilipucich albo też ludzi zrezygnowanych, zamarłych wewnętrznie, zgaszonych i zmatowanych wylęgają tłumami te małe chińskie rzeczypospolite!

Miłą, pełną temperamentu sztukę G. Wieda zagrano w „Teatrze Zjednoczonym“ wybornie.

Leon Choromański.

Antoni Lange: **Stypa**. Warszawa, 1911.

Aforyzmy o kobiecie zapewne urodziły się z chwilą, w której człowiek mógł powiedzieć: myślę, więc jestem! A więc dawno, bezwątpienia z pierwszych już konstrukcji myślowych panujących w świecie zjawisk — narodziło się fatalne pytanie, które do chwili obecnej nie opuszcza myślicieli i artystów — kim jest kobieta?.. Ta druga płeć, która siłą przyrodzonego prawa, ma tak dominujące stanowisko w świecie — a tak odmienną psychologję i różną uczuciowość — jest ustawicznym pytaniem, do którego przychodzą wszyscy, pragnący rozwiązać zawiły problem miłości. I tu następuje pierwsze nieporozumienie. Kobieta europejska, której boska cześć oddawana przez ustawicznie wojujących rycerzy średniowiecza, wpoiła przekonanie, że należy do istot wybranych, które już z racji odrębności płciowej mają prawo do wyjątkowej atencji — taka kobieta współczesna w całym tego słowa znaczeniu wyobraża sobie, że źródłem tych wszystkich rozmyślań jest ich głębia duchowa, na której poznanie trzeba wieków całych! Tymczasem o kobiecie już głębokie definicje podawał Salomon, Horacy, Sofokles, Platon, Arystofanes, i dziś, mimo całego długiego szeregu nazwisk wielkich artystów, filozofów i badaczy współczesnych, ustawicznie ukazują się nowe dzieła, badające przeróżne zjawiska psychologji kobiecej. I będzie tak zapewne do końca świata, gdyż kobieta odzyskuje swoje znaczenie w miłości, a miłość jest jak śmierć—wieczną tajemnicą natury!

Kto czytał „Ucztę“, ten wie, jak się odbywały przyjęcia u Agatona. Co jakiś czas zbierano się u wykwintnego ateńczyka, aby wspólnie rozwijać jakiś temat — i wzajemnie przekonywać się o słuszności. Otóż razu pewnego każdy z obecnych miał mówić o Erosie — i w tych rozmowach wyłaniało się stanowisko stosunku mężczyzny do miłości. Langego „Stypa“ konstrukcją niezmiernie podobna do „Uczty“, analizuje stosunek kobiety do miłości i tu zachodzi różnica tych utworów, które są niezależnie od tego, bardzo podobne do siebie konstrukcją, opartą na szeregu opowiadań.

Stypa — jest to uczta pogrzebowa. Po samobójczej śmierci jednego z towarzyszy, wspólnych kolacyjek w zakładzie p. Wincentego — pozostali na cześć zmarłego jedzą delikatesy i piją dobre wina. Naturalnie, rozmowa o „przedwcześnie zmarłym“ a obiecującym muzyku. Każdy mówi swoje zdanie o przyczynie tragicznej śmierci, którą była fatalna kokieterja uwodzicielki. Biedny chłopiec nie wytrzymał próby i kiedy przekonał się o czymś tam — strzelił sobie w skroń. Umarł. Wywieźli go na Powązki a wróciwszy do knajpy, postanowili przefilozofować przyczynę. Ktoś zbiera aforyzmy o kobiecie i czyta zdanie Anatola France'a: Cóż winna kobieta, że mężczyzna w miłości szuka absolutu? — i czyta dalej, a właściwie na tym należałoby przestać, bo skoro zgodzimy się, że mężczyzna szuka w miłości absolutu, a kobieta nie może pojąć *bezwzględności* (bo cóż winna, i t. d.), to nic nie można od niej żądać i niczego się spodziewać... Kobieta kocha instynktem — i ten instynkt płciowej odrębności, ukryty poza parawanem zawiłych sytuacji, jest nie zawsze widoczny i dlatego wszystkie usiłowania, aby zbadać straszliwe sprzeczności kobiecego życia wewnętrznego rozbijają się o pozornego sfinksa, który nie jest mądrością niezbadaną, lecz próżnią, w której przygodnie goszczą różne, nie mające nic wspólnego, idee. Otto Weininger brak osobowości nazywa brakiem duszy. Kobieta ceni naprawdę tylko tego mężczyznę, którego kocha, nic dziwnego więc, że nie kochając obiecującego muzyka, doprowadziła go do samobójstwa. Ze stanowiska etyki cywilizowanego człowieka jest to potwornością, kobieta jednak, posiadająca w sobie wszystkie cechy kobiecości — jak słusznie mówi Weininger — jest *amoralna*. Dla niej moralnością jest zwyczaj otoczenia — i stosując się do tego zwyczaju, uważa kwestję za załatwioną zupełnie. Dlatego słusznie mówi profesor Tarło w książce Langego: „Instynkt miłosny — o ile jest bezwzględny — niema na oku żadnej użyteczności. Jest bezcelowy, jak sama natura i życie, jak czas i przestrzeń. Będąc motywem może głównym życia człowieka — nie ma on w sobie nic ludzkiego“. Dlatego też śmierć samobójcza mężczyzny — o ile następuje z winy kobiety, tylko pozornie obciąża kobietę odpowiedzialnością. Okrucieństwo jest jej naturą. Łagodność i dobroć miłosierdzia, którym kobiety zdobyły imię aniołów, często służyły i służą za środek do wytworzenia nieszczęścia u innego człowieka, który właśnie jest istotą jej istnienia.

Bohaterka pewnej sztuki, uciekając z kochankiem od umierającego z miłości męża, nie pozwala popędzać konia batem, gdyż nie chce, „aby w godzinie jej szczęścia ktoś cierpiał“. Dlatego dziwić się lub wyrzucać kobiecie jej okrucieństwo, znaczyłoby — dziwić się sępowi, że nie jest łabędziem.

Natura, obarczając kobietę obowiązkiem rodzicielki, dała jej sposób walczenia z mężczyzną i zaopatrzyła w cechy właściwe wszystkim samicom — i jedyne stanowisko względem kobiety jest właśnie takie, jakie zajął profesor Tarło w książce Langego. Stanowisko niezależnego badania.

Autor „Stypy“ jest aż nadto znany, aby mówić o jego *talencie*. Niepowszednia kultura pozwoliła *mu* napisać książkę bardzo interesującą, jako dokument długich badań.

Książka Langego nie jest rezultatem przeżyć. Między autorem „Stypy“ a życiem leży most, położony z mądrych książek, po którym Lange przechadza się pracowicie. I dlatego to życie i ci ludzie, o których mówi, są zawsze naturalniejsi od tych, których pokazuje. Niezależnie jednak od tego „Stypa“ należy do książek, które nie *można* ale *trzeba* czytać!

St. Kiedrzyński.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** *Kult patrycydów.* Pod tym nagłówkiem zamieszcza *Myśl Niepodległa* szereg uwag krytycznych, z niepospolitym pisanych rozmachem,

o zamierzonym jubileuszu Skargi. Potępiwszy godne Iłowajskiego metody pp. Tarnowskich, Grabowskich, Chołoniewskich i t. d. którzy bezwstydnie pofałszowali historję, by postawić przed oczy bezkrytycznej rzeszy Skargę chemicznie z win wypranego — *Myśl Niepodległa* konkluduje:

Wyróżniając głos prof. Ignacego Chrzanowskiego, jak każe sprawiedliwość, nie znajdujemy sposobu, by projektowany jubileusz Skargi mógł mieć charakter ogólno-narodowy. A zresztą klerykaliści nie usłuchają napomnień prof. Chrzanowskiego. Już pan Tarnowski pisze, że różaniec Skargi należy położyć „obok miecza Chrobrego, obok ślubnego pierścienia Jadwigi, obok pamiątek po Batorym, Żółkiewskim, Czarnieckim, obok buńczuków, zdobytych przez Jana III, i czerwonej czapki Kościuszki". Nie możemy nic innego uczynić, jak energicznie zaprotestować przeciwko takiej *profanacji* naszych pamiątek narodowych, gdyż obok różańca Skargi należałoby położyć bochen chleba wygnańczego Arjan, smolne łuczywa pogrom- [illegible] nych, trupy mężczyzn kładzionych na trupy kobiet, wizerunki stosów ksiąg uczonych, palonych publicznie ręką kata, kopje wszystkich donosów na nas pisanych. Jeżeli p. I. Maciejowski w *Dniu* nad wytępioną literaturę umysłową XVI wieku wyniósł „Żywoty Świętych" Skargi jako „wskazania ideałów dobra, w swoim czasie mających wysokie znaczenie", gdy zduszono głosy Śleszyńskich, Wiśniowskich, Budnych, Bilińskich, Łepińskich, Piekarskich, Garlińskich, Domaniowskich, to obowiązani jesteśmy i przeciw temu założyć protest, opierając się na badaczu nieuprzedzonym, który pisze: „Polska Jagiellonów miała swych Spinozów, Hobbesów, Wolterów i Holbachów na dwa wieki przed ich pojawieniem się na zachodzie", albowiem wskutek zwycięstwa fatalnej idei Skargi w dwa wieki po ich rozbłyśnięciu w Europie — jeszcze jej teraz wydają się ohydą.

Stosownie do programu Skargi—kończy *Myśl Niepodległa* gorzką uwagą — naród stracił ojczyznę, a dziś uczeni i poeci wzywają do wyprawienia wielkiego jubileuszu patrycydzie.

*** *Koszta zabawy książęcej.* Jako bezpośredni, ciekawy przyczynek do likwidacji *Awiaty* (patrz Nr. poprzedni) w *Kurjerze Litewskim* zjawiła się taka notatka:

„Dowiadujemy się, że wielkie poradziwiłowskie dobra Franopol, własność ks. Lubomirskich, położone w pow. Dziśnieńskim gub. Wileńskiej, w tych dniach przeszły w ręce rosyjskie. Klucz ten składa się z 22 folwarków z pałacem, ogrodami, etc. i zawiera 17,000 dzies. ziemi. Nabywcą jest p. Charczenko z Ekaterynosławia. Przed 4 laty Franopol, mający 3,500 dzies. pięknych lasów, został prowizorycznie sprzedany pruskim kupcom leśnym za 730,000 rb. Dziś, po wyrąbaniu większości lasów, spółka zagraniczna odstąpiła swoje prawa do majątku Charczence za 700,000 rb.

Oprócz Prusaków, jak zwykle u nas przy podobnych operacjach zarobili na tym żydzi".

Sprzedawczykiem, o którym mowa, jest właśnie twórca *Awiaty*, Stanisław ks. Lubomirski, ożeniony z p. Jełowicką, ostatnią właścicielką tych dóbr, dziś bezpowrotnie straconych.

Taki był — łatwy do przewidzenia — wynik zabawy książęcej na polach Mokotowskich. Każdy wzlot machin powietrznych odrywał od ojczyzny kilka morgów ziemi. Dotychczas magnaci polscy umieli majątki swoje przegrywać i przepijać; **książę** Lubomirski dowiódł, że można ten skutek osiągnąć, nie tykając kart ani kieliszka, zyskując natomiast wielką w mieście i kraju popularność.

Zresztą, nasze „rody historyczne" nie zaniedbują i tradycyjnych swych zajęć. Oto, jak donosi *Gazeta Codzienna*, w pewnym klubie wileńskim, w ciągu jednej nocy, rodak nasz „o pięknym magnackim nazwisku" przegrał kilkaset tysięcy rubli.

Cześć wam, panowie!

*** *Wzniosłe zasady*, tak rzadko stosowane przez mężów stanu Wschodniej Europy, rosyjski min. Sazonow zastosował jednak do... Mongolji. Ogłoszona niedawno nota zaznacza, że „porozumienie" między chińczykami i mongołami będzie możebne wtedy, gdy tym ostatnim będzie zapewniony ich ustrój samoistny. Imieniem swego rządu postanowił p. Sazonow nawet pozytywne żądanie, aby owo „porozumienie wyraziło się w jakimś akcie, któryby gwarantował zrzeczenie się chińczyków gwałcenia tego ustroju." Gwałcenie to uznaje p. Sazonow, zgodnie z mongolskim punktem widzenia „w następujących trzech zarządzeniach ze strony rządu chińskiego w Mongolji: we wprowadzeniu tam administracji chińskiej, w formowaniu tam chińskich wojsk regularnych i w kolonizowaniu chińczyków na ziemiach mongolskich."

Ta rozrzewniająca troska o niegwałcenie Mongolji natchnęła *Kurjer Poranny* nieco sceptyczną ironją:

Oburzenie p. Sazonowa na wprowadzenie przez naród zwierzchniczy własnej administracji w narodzie podbitym, na formowanie tam własnych wojsk regularnych i na kolonizowanie ziemi przez żywioł napływowy świadczą o wzniosłości pojęć kierownika polityki zagranicznej rosyjskiej, które wzruszy niepomiernie czcigodnego Cnoptsuna Dampę Kutuchtu, lamaickiego Papieża w Mongolji i wielkiego chana Urgi, Taranathę Budahę, ale wywoła także wielkie wzniesienie brwi, otwarcie powiek i rozdziawienie ust, szeroko i daleko poza ojczyzną Dżengis Chana.

Do niedawna jeszcze, w otoczeniu dosyć bliskim p. Sazonowa, samo pojęcie autonomji jakiegoś narodu włączonego do organizacji państwowej innonarodowej, było czymś wręcz niemożliwym do pojęcia, w samej swej istocie uchodziło za pierwiastek destrukcyjny i niedopuszczalny, mąż stanu, któryby tego rodzaju pomysły uznawał za możliwe do przeprowadzenia, narażałby się na zarzut niepoczytalnego szaleństwa. Obecnie Juanszikaj z Petersburga właśnie otrzymuje naukę, że mądrość polityczna i polityczna sprawiedliwość nakazują mu uznać zasadę autonomiczną za podstawę ustroju państw przyszłości...

Oczywiście, na tym świecie wszystko jest względne. Gdyby p. Juanszikaj chciał prosić p. Sazonowa, aby mu dał przykład, jak wygląda w Europie stosunek pomiędzy tego rodzaju zasadami a praktyką polityczną, odpowiedź nauczyłaby go niewątpliwie łacińskiego przysłowia „cum duo faciunt idem, non est idem", albo tego drugiego „quod licet Jovi, non licet bovi". Pouczonoby go może nawet, że niema drugiego narodu na świecie, którego wartość cywilizacyjną i zasługi dziejowe możnaby było porównać z wartością i zasługami Mongołów. Któżby naprzykład śmiał porównać Kazimierza Wielkiego i Sobieskiego do Dżengis-Chana?

*** *Zakryte dotąd oblicze* socjalizmu niemieckiego, z racji ostatnich wyborów, usiłuje odgadnąć p. T. G. w *Gońcu*. Czy socjalizm tego typu zwalcza istotnie panowanie kapitału? p. T. G. odpowiada na to przecząco:

Według teorji Marksa socjalizm jest naturalnym sukcesorem kapitalizmu. Temu ostatniemu przypada rola wzniesienia budowy do przyszłego raju socjalistycznego. Następstwo to ma być w świetle deterministyczno - mechanicznej teorji Marksa naturalne i konieczne. Skoro tak, to zwolennicy ustroju socjalistycznego muszą się pogodzić z kapitalizmem. Muszą uznać jego rolę dziejową nietylko na dzisiaj, ale i na jutro, na długie jutro. Nieraz bowiem powtarza Marks, że sam kapitalizm wytwarza pierwiastki przyszłego ustroju i siły, które go powołują do życia — i dokądżadna tego nie wykona, dotąd żadna rewolucja nie przyśpieszy zwycięztwa socjalizmu.

Praktyczne wywody, jakie z takiego postawienia sprawy wypływają, są bardzo ważne i nadają ten stosunkowi socjalistów niemal do wszystkich kwestji. Z wyjątkiem rzeczy, związanych z prawodawstwem robotniczym, patrzą oni na sprawy polityczne i społeczne oczami wolnohandlowych radykałów mieszczańskich, pragnących usunąć wszelkie przeszkody, powstrzymujące tryumfalne postępy kapitału, jako jedynego regulatora stosunków ludzkich.

Uwagi p. T. G. są do pewnego tylko stopnia słuszne. Niewątpliwie, socjalizm t. zw. naukowy wskazuje wspólną z kapitalizmem drogę postępu, rozumny tedy socjalista powinien być, w krajach zacofanych, rzecznikiem radykalnego mieszczaństwa. Ale nie pozwalają na to względy agitacyjne, które mu każą zawsze i wszędzie „pogłębiać klasową świadomość proletarjatu.“ W tych warunkach o postępie nie może być mowy: mieszczaństwo, z dwóch stron zagwożdżone, jałowieje, a korzysta z tego koalicja wsteczna szlachty, kleru i biurokracji. Słusznie ktoś zauważył, że gdyby Abdul-Hamid posiadał swoich socjalistów, toby dotąd w Ildiz-Kiosku panował.

KRONIKA.

LUDNOŚĆ PAŃSTWA NIEMIECKIEGO W ROKU 1910-ym. Ostatecznie urzędowo stwierdzono, że 1-go grudnia 1910 naliczono w Niemczech 64 miljonów 925 tys. 993 mieszkańców, 32 mil. 40 tys. 166 mężczyzn i 32 mil. 885 tys. 837 niewiast. Na jeden kwadratowy kilometr przypada w Niemczech średnio 120 mieszkańców.

DAR GRUNWALDZKI. Do dnia 7 grudnia roku 1911-ego deklarowano 1,598,748 kor. 83 hal, a wypłacono gotówką 724,238 kor. 28 hal.

KÓŁKA ROLNICZE W 1911-ym ROKU. Liczba kółek rolniczych, istniejących przy poszczególnych towarzystwach rolniczych okręgowych w Królestwie Polskim przedstawia się jak następuje: Tow. siedleckie ma kółek czynnych 25, organizujących się 17, razem 42, Tow. kaliskie 71, pułtuskie 21, kieleckie 40, rawskie 7, łęczyckie 15, częstochowskie 20, łomżyńskie 3, kujawskie 24, płockie 31, lubelskie 75, Ziemi Dobrzyńskiej 23, sobieszyńskie 4, piotrkowskie 25, ostrowskie 17, mińsko-mazowieckie 8, ostrołęckie 5, płońskie 5, grodziskie 7, wysoko-mazowieckie 5, radomskie 32, łowickie 2, kutnowskie 26, ciechanowskie 30, garwolińskie 3, grójeckie 6.

Ogółem istniało 548 kółek rolniczych.

TOW. PRZYJACIÓŁ MUZEUM RAPPERSWYLSKIEGO. Ustawa Tow. została już zatwierdzona przez namiestnictwo. Za cel ma nowopowstające organizacja szerzenie znajomości polskiej kultury wobec zagranicy, a w kraju krzewienie poszanowania zabytków, utrzymanie całości zbiorów muzealnych i bibljotecznych Muzeum Narodowego w Rapperswilu, oraz dobro tej instucji pod każdym względem. Środki działalności Towarzystwa są: „urządzanie wystaw polskich za granicą, ideowe i materjalne popieranie interesów Muzeum drogą prasy, wydawnictw, odczytów i t. p. rozbudzania zainteresowania i ofiarności publicznej dla celów Muzeum i obracanie własnych funduszów na cele tegoż Muzeum. Tymczasem ukonstytuowany zarząd zwoła w najbliższym czasie walne zgromadzenie i zda sprawę z prac przygotowawczych. Członkowie dzielą się na założycieli, honorowych, wspierających i zwyczajnych. Wkładka członka założyciela jest jednorazowa i wynosi kwotę 200 kor. Wkładka członka wspierającego wynosi kwotę 20 kor. rocznie, zaś członka zwyczajnego 2 korony rocznie.

NOWA SZKOŁA POLSKA ZA OCEANEM. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej powstanie wkrótce pierwsza świecka szkoła polska o programie naszych szkół średnich.

Zadania tego podjęła się największa z naszych organizacji za oceanem, mianowicie Związek narodowy polski, zbierający już od dłuższego czasu w tym celu składki centowe od członków swoich. Gdy zaś z napływających hojnie składek na wystawienie w Waszyngtonie pomnika Kościuszki pozostało po ukończeniu tego dzieła jeszcze kilkadziesiąt tysięcy dolarów, pozostałość tę postanowiono dołączyć do funduszu szkolnego i Związek znalazł się w posiadaniu kwoty, wynoszącej przeszło 100,000 dolarów, pozwalającej mu wreszcie urzeczywistnić myśl założenia własnej uczelni dla dzieci związkowców.

CZESI A NIEMCY W CZECHACH. W Czechach jedną trzecią stanowią Niemcy, silni ekonomicznie, dzierżący w swych rękach wielki przemysł, protegowani przez rząd, a mimo to żywioł czeski stale czyni postępy. Wykazuje to dobitnie i ostatni spis ludności w ostatnim dziesięcioleciu (1900—1910) przybyło w Czechach 450,855 mieszkańców (7,15%), z czego 311,808 Czechów (7,95%), a Niemców tylko 130,708 (5,6%).

Według urzędowej statystyki było w Czechach:

	w r. 1900	w r. 1910
Czechów	3,930,093	4,241,901
Niemców	2,337,013	2,467,721

Po raz pierwszy więc Czechów znacznie przybyło, dotychczas bowiem procentowo wzrastali tylko Niemcy, dzięki czeskiemu wychodźtwu, głównie do Wiednia. Zestawmy tabelkę statystyczną ostatniego trzydziestolecia, a dowiemy się, że z ogółu ludności było:

	Czechów	Niemców
	odsetek	
w r. 1880	62,79	37,17
w r. 1890	62,79	37,20
w r. 1900	62,07	37,27
w r. 1910	63,19	36,76

I odtąd żywioł czeski w Czechach stale wzrastać będzie, dzięki bowiem uprzemysłowieniu kraju, ludność znajdzie zarobek w domu, a więc wychodztwo się zmniejszy. Niezła nauka dla Galicji!

NOWA INSTYTUCJA NAUKI POLSKIEJ. Nauka bakterjologji doszła do takiego już rozwoju w ostatnich czasach, że nie może mieścić się kątem w ogólnie bjologicznych laboratorjach i zależnie od potrzeb odnośnej fabrykacji, lecz potrzebuje już oddzielnych instytucji naukowych, samodzielnie uprawiających odnośne teoretyczne i techniczne jej działy.

Śladem więc Zachodu i u nas powstaje od 1 lipca osobny „Instytut fermentacyjny“, na założenie którego składają się, dając materjalną swą pomoc, różne fachowe zrzeszenia i zakłady techniczne. Początkowo ma to być jeden z oddziałów Muzeum przemysłu i rolnictwa, posiadającego statut, dozwalający mu przygarniać pod swe skrzydła tyle pożytecznych dla kraju placówek i reprezentować je na zewnątrz. Z czasem jednak założyciele mają nadzieję dojść do zupełnej samodzielności.

Prenumerata „Prawdy"

wraz z bezpłatnym dodatk[iem]

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu

Z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 25 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośrednictwem poczty, po na[illegible] sylki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyj[illegible]

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: admini[illegible] wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach

Administacja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Kierownik literacki: **Wincenty Rzymowski.** Redaktor: **Aleksander John.**
Sekretarz Redakcji: **Leon Gorecki.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11.